W NUMERZE m.in.: w PGK nie będzie redukcji, wprost przeciwnie — planuje się zwiększyć ilość załogi • ks. bp Jan Martyniak komentuje decyzję papieża • rzecz o tym jak trudno na wsi gospodarować • problemy przeworskiej biblioteki • o przemyskiej „batiarni" lat sześćdziesiątych • głos Żyda o Polakach • drugi odcinek cyklu „W 50 rocznicę »Fall Barbarossa«" • 45-lecie LZS Gać

WASZE UWAGI SĄ DLA NAS ŚWIĘTE!

Z całą powagą traktujemy zobowiązanie do pluralizmu i pełnej otwartości naszego pisma. Po lekturze pierwszych numerów „Pogranicza" widzicie to Państwo bardzo wyraźnie. I tak będzie nadal, tak powinno być zawsze! Staramy się ponadto uwzględniać w praktyce dziennikarskiej wszystkie Wasze krytyczne uwagi i rozszerzać krąg tematyczny zgodnie z korespondencyjnymi oraz telefonicznymi sugestiami. Zauważyli to chyba także i ci z Państwa, którzy swoje słuszne żądania przekazują nam podczas odwiedzin w redakcji. Efektem tych ostatnich jest na przykład zwiększenie objętości bieżącego numeru do 14 stron — będziemy to robić częściej, uzależnione to jest jednak od ilości reklam i ogłoszeń, które są naszym głównym zapleczem finansowym.

Wszystko zależy więc od Was (jesteśmy wszak tygodnikiem zależnym od Czytelników) — nadal piszcie, dzwońcie i przychodźcie. Wspólnie przecież redagujemy „Pogranicze.

POGRANICZE

Nr 4 ROK I 25 CZERWCA 1991 r. TYGODNIK ZALEŻNY (OD CZYTELNIKÓW) CENA 1000 zł

Psychiatria w opiece społecznej

KTO Kuronia zrobił w konia

Chyba żaden w kraju dom pomocy społecznej nie był przedmiotem tylu publikacji co PDPS dla Dorosłych w Rudzie Różanieckiej. Pisało o nim „Życie Przemyskie", „Służba Zdrowia" oraz „Tak i nie". Wszystkie publikacje miały charakter interwencyjny, w związku z czym wędrowały do kompetentnych resortów, stamtąd zaś przychodziły odpowiedzi. Różne, przeważnie nie na temat, a zawsze sformułowane gładko i na okrągło. Podobna zresztą była reakcja na liczne monity wysyłane przez dyrektora PDPS Juliusza Onyszkiewicza, przed którym poszczególne instytucje i ministerstwa opędzały się jak od uprzykrzonej muchy i który po ośmioletnich zmaganiach korespondencyjnych, dał wreszcie za wygraną i schował długopis do szuflady.

A nie mógł pojąć dyr. Onyszkiewicz i do dziś zrozumieć nie może w myśl jakich kryteriów jego zakład wytypowano do tzw. prowadzenia środków zabezpieczających, na podstawie czego sądy zaczęły kierować do domu pomocy społecznej przestępców z defektami psychicznymi, karanych za gwałty, zboczenia seksualne, kradzieże a nawet morderstwa. Gdy zaś J. Onyszkiewicz zaczął słać do swoich wyższych i najwyższych przełożonych pytania, jakie kroki powinien uczynić, aby zapewnić bezpieczeństwo podopiecznym a zarazem uniemożliwić dokonywanie ponownych przestępstw i przeciwdziałać ucieczkom — odpowiedzi otrzymywał jak wyżej.

Do gabinetu dyrektora chyłkiem wsuwa się drobny bezzębny mężczyzna.

Panie dyrektorze, szczur mi ukradł dziesięć tysięcy...

— Zaraz tam przyjdę, będziemy szukać.

— Ale on się nie przyzna...

Większość chorych otrzymuje renty, z których część potrąca się im na wyżywienie. Resztę — o ile delikwent nie jest ubezwłasnowolniony - często wyłudzają rodziny. I na to nie ma rady. Z kolei ubezwłasnowolnieni posiadają opiekunów prawnych, którzy - za zgodą sądów - dysponują pieniędzmi chorych. Opiekunem z reguły jest ktoś z rodziny, ale praktycznie większość z nich nie traktuje serio swoich obowiązków. Ponieważ chorzy mają zapewnione całodobowe utrzymanie i opiekę, wielu z nich składa pieniądze do depozytu. Niektórzy uskładali już milion, dwa, sześć, jeden uzbierał osiemnaście milionów. W sumie w depozycie jest około pół miliarda. Ciekawe, czy po ukazaniu się niniejszego artykułu, nie zleci się do Rudy Różanieckiej chmara pociotków pragnąca wyzwolić „kochanych krewnych" od niepotrzebnej im przecież mamony...

* * *

Przywieziono ich tu z różnych stron kraju. Są z Rzeszowskiego, Krośnieńskiego, Tarnobrzeskiego, Krakowskiego, Lubelskiego, Gdańskiego. Są z centralnej i zachodniej Polski. Są też oczywiście z Przemyskiego. Gdyby miało być zgodnie z przepisami, powinno ich być 166. Jest 263. Niedorozwój umysłowy głęboki, niedorozwój umysłowy umiarkowany, lekki, stopnia znacznego, różne rodzaje schizofrenii wiele chorób ich gnębi. Najwięcej jest 40-, 50-latków, ale nie brakuje też młodszych i starszych. 170 to rolnicy, robotników jest 85 i 9 inteligentów. 211 bierze trzy razy dziennie leki psychotropowe, po których — w zależności od pogody — snują się błędnie po parku lub trwają w świetlicy w odrętwieniu oczekując na coś, co nigdy nie nadejdzie lub w ogóle niczego nie oczekując...

W Rudzie należałoby pilnie zatrudnić dwóch psychiatrów na pełnych etetach. Ale lekarzy o tej specjalności chronicznie brakuje a poza tym niezbyt kwapią się do pracy w takich warunkach. Doktor Anna Olejarka z jarosławskiego Szpitala dla Nerwowo i Psychicznie Chorych działa tu niejako z doskoku. Ponadto jedną godzinę dziennie przyjmuje stomatolog, dwie godziny pracuje farmaceutka i tyleż starszy felczer medycyny. Cały personel — to 97 osób, w tym 30 pracowników gospodarczych i obsługi.

Na korytarzu podchodzi do nas Waldek.

— Panie dyrektorze, dwadzieścia trzy lata jestem poza domem, ja nie chcę tu być...

— Dlaczego, źle ci tu?

— Mówią na mnie wymoczek... Ja chcę do Pełkiń.

— Piłeś pewnie „czaj"?

— Ja nie, nigdy...

„Czaj" — to bardzo mocna herbata zaparzona z tytoniem, przy pomocy dwóch żyletek, kablem podłączonym do sieci elektrycznej i wsadzonych do mikstury. Po czymś takim długo jest się „na obrotach". Zwyczaj parzenia „czaju" wprowadzili w Rudzie podsądni, którzy nauczyli się tego w więzieniach.

Podsądnych jest w zakładzie czternastu, wszyscy po wyrokach. Poruszają się swobodnie po zakładzie, czasem uciekają, nikt z zewnątrz się nimi nie interesuje.

Jan zabił w 1959 motyką kobietę, za co dostał karę śmierci oraz utratę praw publicznych i honorowych na zawsze. Ponieważ jednak przestępstwa dokonał w stanie znikomego rozpoznania znaczenia swego czynu, skierowano go tutaj. Nie ma oczywiście gwarancji, że kiedyś znowu nie chwyci za motykę...

Józef ma na koncie zabójstwo żony. W Rudzie przebywa od 1986. Tadeusz dopuszczał się nierządu na nieletnich, Karol wymaga zamkniętego leczenia szpitalnego, Piotr nie ma wprawdzie wyroku, ale trafił tu za pobicie...

Co z nimi robić? Czekać aż wydarzy się nieszczęście? W tym względzie wszystkie trzy resorty: sprawiedliwości, zdrowia oraz pracy i polityki socjalnej, solidarnie nabrały wody w usta.

* * *

Na dworze pada deszcz, toteż większość podopiecznych przebywa w świe-

Ciąg dalszy na str. 2

ZAPOWIEDŹ CYKLU:

NeoVision Club.

PRZEMYŚL
UL. FRANCISZKAŃSKA 1

- Notowania najpopularniejszych filmów video naszej wypożyczalni
- Zapowiedź nowości filmoteki **iti**
- KONKURS — TOTALIZATOR VIDEO polegający na wytypowaniu najpopularniejszych filmów następnego miesiąca (nagroda — VIDEO CARD — uprawniać będzie do wypożyczeń kaset z 20% bonifikatą)

„FREDREUM" pojedzie na koniec świata ?

Znajomość zawarli występując z „Damami i huzarami" we Lwowie, przypadli sobie do gustu i zaprzyjaźnili. Mowa o dwóch teatrach amatorskich: przemyskim „Fredreum" i podobnym mu zespole „Ciudak" (Cudak) z syberyjskiego miasta Angorsk.

Ostatnio na ręce prezesa „Fredreum" (Zbigniewa Stypułkowskiego) wpłynęło — bardzo serdeczne w treści, napisane po polsku — zaproszenie dla przemyskich aktorów, by wzięli udział w przeglądzie amatorskich teatrów okręgu irkuckiego, który odbędzie się na przełomie sierpnia i września br.

Teatr Ludowy „Ciudak" chce gościć przemyślan przez około 12 dni, proponując obok występów w Angorsku i Irkucku - szereg spotkań, a m.in. z członkami Stowarzyszenia Przyjaciół Polski „Wisła" w Irkucku oraz wycieczkę nad Bajkał.

Prezes „Fredreum" Z. Stypułkowski zabiega o sfinalizowanie tej imprezy. Sprawa nie jest jednak prosta; nawet przy wymianie bezdewizowej, koszty podróży są znaczne. Mniejmy jednak nadzieję, że mu się uda, czego fredrowcom serdecznie życzymy.

z

PHU „ANART"

ZAPRASZA NA GIEŁDĘ MEBLOWO-TELEWIZYJNĄ ORAZ SPRZĘTU GOSPODARSTWA DOMOWEGO

Bezpłatna dostawa z wniesieniem do domu

Przemyśl, ul. ZWM 17, Klub Zakładów Płyt Pilśniowych

Codziennie trzech pierwszych klientów otrzymuje 50 tys. zł bonifikaty

PHU „ANART" prowadzi również sprzedaż ratalną

Nie przewidujemy redukcji — mamy zamiar zwiększyć ilość załogi...

Rozmowa „Pogranicza" z dyrektorem Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej w Przemyślu KAZIMIERZEM NYCZEM, przeprowadzona podczas świątecznej zabawy

— W większości przedsiębiorstw państwowych słyszymy o tragicznej sytuacji finansowej, ogłaszaniu upadłości, masowych zwolnieniach itp. Czy w PGK jest inaczej?

— Sytuacja finansowa mogłaby być korzystniejsza. W tym celu systematycznie poszerzamy zakres naszej działalności. Zatrudniamy aktualnie prawie 240 pracowników i nie tylko nie przewidujemy redukcji, a wręcz mamy zamiar zwiększyć ilość załogi. Dzisiaj spotykamy się w gronie 140 pracowników z rodzinami nawiązując do sprawdzonych form obchodów święta dzieci i „dnia komunalnika". Uważam, że relaks i wspólna zabawa w dniu wolnym od pracy sprzyja oderwaniu od trosk i stresów, i ma wpływ na proces integracji załogi. Mój pogląd podzieliły obydwie organizacje związkowe działające w przedsiębiorstwie, przeznaczając na ten cel 7 mln zł ze środków zakładowego funduszu socjalnego.

— Sądząc po rozpowszechnionych opiniach, w większości zakładów sytuacja ekonomiczna w porównaniu do ubiegłego roku uległa znacznemu pogorszeniu. Jak w kontekście tego przedstawia się kondycja PGK?

— Jesteśmy firmą usługową, która realizuje wiele istotnych zadań dla ludności. M.in: oczyszczanie miasta, wywóz nieczystości, konserwacja zieleni miejskiej, świadczymy usługi pogrzebowo-cmentarne, remontowo-budowlane, zajmujemy się dostawą gazu bezprzewodowego... Jesteśmy przedsiębiorstwem samofinansującym się, a więc nie korzystamy z żadnych dotacji. W ubiegłym roku „przerobiliśmy" 9,2 mld zł, wypracowując 1,1 mld zysku. Początek br. zapowiadał się niekorzystnie ze względu na brak pieniędzy na usługi u zleceniodawców, obecnie PGK ma zapewniony pełny front prac na kilka najbliższych miesięcy a więc i gwarancję wpływów finansowych.

— Przeszło pół roku temu wygrał pan konkurs na dyrektora PGK, prezentując atrakcyjną koncepcję rozwoju firmy. Co z tego pomysłu dotąd zrealizowano?

— Skrótowo omówię niektóre efekty. Z 7 działów w zarządzie przedsiębiorstwa, po wprowadzeniu usprawnień pozostało 4, a w nich o 13 pracowników umysłowych mniej. Z 6 zakładów istniejących w roku ubiegłym, pozostało pięć, które znacznie poszerzyły zakres produkcji i usług. Świadczymy je nie tylko dla mieszkańców miasta korzysta z nich 11 okolicznych gmin. Np. Zakład Gazu Bezprzewodowego umożliwia wymianę butli gazowych 5400 odbiorcom. Usługi „gazowe" realizujemy w terminach odwrotnych i na zlecenie telefoniczne. Na życzenie klienta zakład gazu instaluje i konserwuje urządzenie gazowe, sprzedaje (z dostawą) po najniższych w mieście cenach — kuchnie gazowe różnych typów. Przy ul. Słowackiego 104 uruchomiliśmy punkt napełniania butli gazowych punkt czynny codziennie (z wyjątkiem niedziel) od 8 do 16, także we wszystkie soboty od 9 do 13. Napełniając u nas 2 kg butlę gazową klient płaci o 2 tys. zł mniej niż gdzie indziej. I co najważniejsze: gaz jest w ciągłej sprzedaży. A oto inne efekty naszych działań:

— Zakład Usług Cmentarnych poszerzył zakres swojej działalności: można tu zamówić wiązanki i wieńce okazjonalne oraz ramki do nekrologów, krzyże drewniane i metalowe itp., a także zlecić rozlepianie klepsydr.

— w Zakładzie Zieleni Miejskiej przy ul. Reja sprzedajemy najtańsze w mieście wieńce i wiązanki kwiatów własnej produkcji. Sezonowo w sprzedaży są sadzonki warzyw i konfekcjonowana ziemia ogrodnicza.

Realizujemy projekt uruchomienia sieci punktów handlowych, w których będziemy sprzedawać własne wyroby, planujemy otworzyć ogólnodostępną stację paliw, poszerzyć zakres usług remontowo-budowlanych, sanitarnych oraz pogrzebowo-cmentarnych.

Konsekwentna realizacja mojej koncepcji zyskały wsparcie Rady Pracowniczej PGK i obydwu związków zawodowych. To co dotychczas zrobiliśmy jest niewątpliwym sukcesem całej załogi naszego przedsiębiorstwa, które systematycznie będziemy w dalszym ciągu modernizować i rozwijać. Już w I półroczu br. wydatkowaliśmy na ten cel blisko 1 mld zł. Aktualnie nie mamy żadnych zobowiązań kredytowych...

Czyżby PGK osiągnęło szczyt swoich możliwości...?

Absolutnie nie! Wzrastające zapotrzebowanie mieszkańców miasta i okolicznych gmin na usługi komunalne wymusza konieczność adaptacji działalności przedsiębiorstwa do zaspokojenia tych potrzeb i oczekiwań. Program naszych działań jest w dalszym ciągu otwarty... Realizuje ten program załoga składająca się w większości ze wspaniałych ludzi, fachowo wykonujących trudne zadania, o każdej porze i w każdych warunkach atmosferycznych — niestety, jeszcze za bardzo niską płacę. Na znaczące podwyżki, a tym samym, zapłacenie wieluset milionów złotych najgłupszego podatku jaki znam, tj. „popiwku", naszego przedsiębiorstwa obecnie nie stać. Warunki w jakich działamy sprawiają, że rozważamy możliwość wprowadzenia jeszcze innych form organizacyjno własnościowych, nie wykluczając docelowo całkowitych przekształceń własnościowych. Uważam, że prywatyzacja mylnie traktowana przez niektórych „uczonych" decydentów jako panaceum na wszystkie uciążliwości, powinna tkwić w realiach społeczno-ekonomicznych, a jej skutkiem nie może być wyłącznie zmiana form własności za wszelką cenę, ale uzyskanie pozytywnych efektów gospodarczych, odczuwalnych przez wszystkich.

Dla nas jednym z najbardziej istotnych czynników w konstruowaniu przyszłego modelu przedsiębiorstwa jest zabezpieczenie interesu większości zatrudnionych obecnie pracowników. Stąd też rozważane są alternatywne propozycje docelowego kształtu PGK jako przedsiębiorstwa o statusie komunalnym lecz też przekształconego w spółkę na zasadzie akcjonariatu pracowniczego.

— Czy chciałby pan dodać coś jeszcze do swojej wypowiedzi?

Chciałbym publicznie, na waszych łamach, podziękować załodze PGK za aktywność i duży wysiłek wkładany codziennie w realizację wielu bardzo trudnych zadań oraz życzyć samych sukcesów w dalszej pracy zawodowej, wszelkiej pomyślności w życiu osobistym a także wspólnego wypracowania korzystniejszych warunków pracy w przedsiębiorstwie. Podobnej treści życzenia kieruję do wszystkich pracowników pokrewnych nam przedsiębiorstw w województwie wszak razem obchodzimy „dzień komunalnika" i podobne mamy problemy...

Rozmawiał ZYGMUNT KUBASIAK

W turnieju tenisa stołowego o puchar dyrektora PGK w Przemyślu, zorganizowanym z okazji Dnia Pracownika Gospodarki Komunalnej, zwyciężył Ryszard Kazienko. Sportowy turniej międzyzakładowy wygrała reprezentacja Oddziału Usług Sanitarnych, a w turnieju rodzinnym najlepsza była familia Błażkowskich. Wybrano także dziecięcą miss PGK, którą została 10-letnia Kasia Bratek.

Festyn Rodzinny pracowników PGK uatrakcyjniły gry, konkursy i zabawy towarzyskie oraz występy Teatrzyku Lalki i Aktora z GOK w Babicach. Wystąpił też Wokalny Zespół Piosenki „VIOLINKI", a finałem było pieczenie kiełbasy przy ognisku.

KTO Kuronia zrobił w konia

Ciąg dalszy ze str. 1

ulicy. Otępiałe, często wykrzywione twarze, wysunięte języki, oczy wpatrzone w jeden punkt. Pod ścianą grupka siedzących na podłodze, rytmicznie kiwa się w takt wyznaczany przez chorobę sierocą. Wszędzie czysto, wzorowy porządek, mimo stale prowadzonych remontów i inwestycji. Trwa remont kotłowni, kuchni i pralni oraz zaplecza sanitarnego, odbywa się wymiana stolarki drzwiowej i okiennej. Wkrótce oddana zostanie do użytku stacja uzdatniana wody, stoi też — wybudowany właściwie na dziko — dom przedpogrzebowy.

Nie potrafili godnie żyć — mówi w zamyśleniu dyr. Onyszkiewicz należy im chociaż zapewnić godną śmierć...

* * *

W 1990 roku, jak pisałem przed paroma miesiącami w „Życiu Przemyskim", domy pomocy społecznej przekazano w nienaruszonej oprawie Ministerstwu Pracy i Polityki Socjalnej, przy czym w strukturach pomocy społecznej nie przewidziano leczenia psychiatrycznego. A jak powinno być? Psychiatrię zdaniem fachowców należy ulokować w psychiatrii a ludzi biednych, niekoniecznie chorych psychicznie, zostawić w domach opieki społecznej. Aby tego dokonać, trzeba by wszystkich, wrzuconych do jednego kotła podopiecznych, podzielić na trzy kategorie: psychicznie chorych, umysłowo upośledzonych, biednych, bez środków do życia.

Oczywiście, taka operacja w dobie powszechnego braku środków jest dziś mało realna, niemniej już teraz należałoby przygotować projekty odpowiednich rozwiązań. Bo na razie pracownicy opieki społecznej, mówiąc o patowej sytuacji na swojej działce, zamiast komentarza przytaczają popularne w ich kręgach pytanie: **Kto Kuronia zrobił w konia?** No właśnie.

ZYGMUNT MARCIAK

Regionalia

REJENT WICEPREZESEM

Podczas odbywającego się w ub. miesiącu w Rzeszowie posiedzenie Izby Notarialnej przy miejscowym Sądzie Apelacyjnym (obejmującym swoim działaniem województwa: krośnieńskie, przemyskie, rzeszowskie i tarnobrzeskie (dokonano m.in. wyboru nowych władz izby. Wszedł do nich, w roli wiceprezesa, **mgr Jerzy Obler** prowadzący w Przemyślu pierwszą w województwie indywidualną kancelarię notarialną (nr 27). Notabene doskonale znaną również ... radzieckim organom paszportowym, a to z racji zaproszeń , które w tej kancelarii są wyrabiane przez ludzi gościnnych bądź „przedsiębiorczych".

(b)

DEMOKRATYCZNE KOBIETY

Na początku czerwca zawiązał się w Przemyślu KLUB DEMOKRATYCZNEJ UNII KOBIET, (jego przewodniczącą wybrano Irenę Marię Jarzynowską). Na inauguracyjnym spotkaniu ustalono m.in. formy działalności. Wynika z nich, że klub zamierza się zająć problemami bezrobotnych kobiet organizując np. kursy kroju i szycia. Przewidziano także rozwijanie różnych form poradnictwa oraz prowadzenie w trosce o kondycję psychiczną i fizyczną kobiet — kursów „Calanetis". Od 27 czerwca — w każdy czwartek, w godz. od 18 do 20 dyżurować będzie doświadczony prawnik.

Tymczasem siedziba Klubu DUK mieści się w Przemyślu przy ul. Barskiej 15 (dawna Waryńskiego), II p., tel. 20-93.

(d)

WYCWANILI SIĘ...

Jeszcze nie tak dawno przybywający na punkty skupu zwierząt rzeźnych prywatni handlowcy przebijali ceną państwowego monopolistę. Dziś nie muszą tego czynić, przede wszystkim dlatego, że w Przemyskiem zainteresowanie skupem zmalało, więc chłop sam zabiega by za wszelką cenę sprzedać świnię czy cielaka. Po wtóre na rzecz prywaciarzy pracują państwowi klasyfikatorzy żywca, skupujący dla handlarzy sztuki po państwowej cenie.

Oczywiście nie bezinteresownie. No i szafa gra...

(staw.)

USZCZUPLONA REZERWA

Z pozostawionego miliarda złotych rezerwy budżetowej Przemyśla rozparcelowano już połowę środków. 100 mln zł przeznaczono na uzbrojenie terenu na osiedlu Bolesława Chrobrego; 200 mln zł na ułożenie nowej drogi dojazdowej do obecnego wysypiska śmieci, by można je było eksploatować przez kolejny rok lub półtora, zanim nie załatwi się lokalizacji nowego; również 200 mln zł zdecydowano się wyłożyć na ukończenie budowy sali gimnastycznej przy SP nr 2.

Ta ostatnia decyzja wzbudziła ostry sprzeciw radnego Jana Bartmińskiego, który wskazał na wymuszenie przez administrację rządową wydawania pieniędzy samorządowych mimo, że oświata nie leży w gestii samorządu. Tymczasem stawia się sprawę w ten sposób: jeśli samorząd wyasygnuje jakąś kwotę na szkolnictwo, to tyle samo dołoży urząd. Radny Wiesław Gąska skomentował to trafnie, że w ten sposób Rada Miejska sprowadzona została do roli komitetu czynów społecznych: 50 proc. udziałów własnych i 50 proc. od państwa.

(alb)

NAD BAŁTYK

Przemyska „Polna" jest prawdopodobnie jedynym (jeśli się mylimy, prosimy o sprostowanie) zakładem w województwie, który w tym ciężkim, pod względem gospodarczym, roku wysyła dzieci swoich pracowników na wypoczynek nad morze. W dwóch turnusach, każdy po 21 dni, spędzi wakacje w Cetniewie-Władysławowie 120 chłopców i dziewcząt w wieku od 7 do 15 lat. Pierwszy turnus rozpoczyna się 28 czerwca, drugi 19 lipca. Koszt pobytu dziecka 2 mln złotych.

Z pomocą w zorganizowaniu kolonii przyszło pracownikom socjalnym „Polnej" Biuro Turystyczne „Polonia" w Gdyni a zwłaszcza jego przedstawiciel inż. Kiżewski.

z

Decyzję papieża komentuje ks. bp J. Martyniak

Podczas pobytu w Przemyślu, 2 czerwca br., Jan Paweł II przekazał, złożony na jego ręce przez arcybiskupa Ignacego Tokarczuka, kościół pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa Kościołowi greckokatolickiemu, podnosząc jednocześnie tę świątynię do godności katedry tegoż obrządku. O komentarz do tej decyzji Jego Świątobliwości poprosiłem ordynariusza przemyskiego obrządku bizantyjsko-ukraińskiego ks. bp. JANA MARTYNIAKA.

Msza Święta w Parku Agrykoli w Warszawie (9 czerwca) i homilia Ojca Świętego podsumowująca cykl ponad 40 Jego przemówień, oparte były na przykazaniu: „Będziesz miłował Pana Boga swego całym sercem, całą duszą, a bliźniego swego jak siebie samego". Zwrócenie uwagi na błogosławionego Rafała Chylińskiego, który to przykazanie heroicznie wypełniał, wyjaśnia niepowtarzalny, jedyny i wyjątkowy gest z 2 czerwca, kiedy to Ojciec Święty przekazał nam kościół Serca Pana Jezusa na katedrę obrządku greckokatolickiego, czyli bizantyjsko-ukraińskiego. A któż z obecnych w świecie bardziej kocha Kościół i bliźniego jak nie Ojciec Święty. Przed głoszeniem tej decyzji, Jego Świątobliwość Jan Paweł II wygłosił znamienną homilię, z którą winni się zapoznać wszyscy. Ojciec Święty mówił w niej o męczeńskich dziejach Kościoła greckokatolickiego w ostatnim półwieczu. Podkreślał, że swą katolickość i jedność Kościół nasz przypieczętował męczeństwem, niezłomną wiernością i jednością ze Stolicą Apostolską. Dlatego tak serdecznie Ojca Świętego w Przemyślu witali i kardynał Mirosław Lubaczivski, i biskupi z Ukrainy, i biskupi z diaspory, a także kilkanaście tysięcy wiernych grekokatolików z Ukrainy i z całej Polski.

JAN MARTYNIAK
Ur. 20 VI 1939 r., święcenia kapłańskie 29 VI 1964 r.,
od 22 XII 1981 r. wikariusz generalny prymasa Polski dla wiernych obrządku greckokatolickiego, 16 VII 1989 mianowany bikupem tytularnym Vardimissy, 16 I 1991 r. Ojciec Święty mianował go ordynariuszem przemyskim obrządku bizantyjsko-ukraińskiego.

Wiemy z historii, że dużą liczbę świątyń greckokatolickich po 1946 r. przejęli i do dziś użytkują nasi bracia obrządku łacińskiego, w wielu modlimy się wspólnie.

Decyzja Ojca Świętego, oddająca nam jeden z kościołów przemyskich, satysfakcjonuje i biskupa i naszych wiernych. To największy zaszczyt dostać katedrę z rąk Ojca Świętego. Mało kto chyba w historii to otrzymał. Wielki honor, że pierwszym pielgrzymem, który modlił się w tej katedrze i śpiewał z nami „Moleben" — nabożeństwo do Najświętszej Marii Panny-był Jan Paweł II.

Ojciec Święty patrzy na wschód - na Ukrainę, Białoruś, Litwę, Łotwę, na Rosję. Dostrzega potrzeby żyjących tam ludzi. Prosi o pomoc ducha świętego i modli się. A zaczyna tu, w tych granicznych diecezjach. Sprawy te powinny, jednoczyć wszystkich wierzących, tym bardziej katolików, bez względu na różnice obrządków.

Niekiedy zastanawia brak zrozumienia tych problemów. Jak czasami mało żyje się myślą Kościoła i jego duchową głębię. Przecież to katedra, ubogacona przez Ojca Świetego, będzie własnością wszystkich mieszkańców Przemyśla. Przecież jest to katedra katolicka. Stanowi więc bogactwo zarówno Ukraińców jak i Polaków. Przecież przed nikim nie będą zamknięte drzwi. Wszyscy, którzy tam dotychczas chodzili, będą mogli dalej sławić Boga i z jaką radością będą mogli czytać napis na tablicy, która zostanie wmurowana, że tu był i modlił się do naszego wspólnego przecież Boga — Ojciec Święty. Ileż to świątyń na świecie chciałoby gościć Ojca Świętego u siebie, a nie dostąpi tego zaszczytu. Dlatego też wielka jest nasza radość. Sławimy Boga. Dziękujemy mu i codziennie pięciokrotnie w naszej liturgii modlimy się za Ojca Świętego Jana Pawła II, biskupa rzymskiego."

Notował STANISŁAW STĘPIEŃ

SZKOŁA PODSTAWOWA W OLESZYCACH OTRZYMAŁA IMIĘ JANA PAWŁA II

Ostatni dzień maja 1991 r. trwale zapisał się w pamięci społeczności Szkoły Podstawowej w Oleszycach: szkoła otrzymała imię Jana Pawła II. Wielka to radość dla 565 uczniów i 38 nauczycieli oraz dla rodziców i sojuszników szkoły. Bogu dziękczynienie za to złożyli podczas mszy św. celebrowanej przez ks. arcybiskupa prof. Mariana Jaworskiego metropolitę Lwowskiego, w asyście proboszcza ks. Michała Goniaka, księdza misjonarza w Zairze-Józefa Kowala i księdza Józefa Klima - absolwentów tej szkoły. Podczas homilii arcybiskup M. Jaworski powiedział między innymi: *Nadanie szkole imienia Jana Pawła II, naszego rodaka, namiestnika Jezusa Chrystusa, apostoła, Piotra naszych czasów, jest niewątpliwie — na dwa dni przed jego przybyciem do naszej archidiecezji — wyjątkowym wyróżnieniem. Jest także ogromnym zobowiązaniem dla grona nauczycielskiego i uczniów. Macie bowiem ciągle dorastać do tego, by być wiernym temu, co reprezentuje, co głosi i o co się modli wasz patron. To imię ma kształtować waszą postawę. To ma być ta moc i siła, którą przyjmujecie w siebie, a która będzie kształtowana przez charakter (...).*

Jeśli ktoś kiedyś ukończył Uniwersytet Jagielloński lub Politechnikę Lwowską, to było to wyróżnienie i wystarczająca legitymacja na udane życie i pomyślną pracę. Niech określenie: absolwent szkoły imienia Jana Pawła II — będzie wystarczającym świadectwem w Waszym życiu(...) Proszę was, podejmijcie to wielkie zadanie, jakie sami przyjmujecie wraz z przyjęciem tego imienia".

W asyście pocztów sztandarowych ze szkół lubaczowskich i jarosławskich, nowy sztandar szkoły został poświęcony przez arcybiskupa lwowskiego. Piękne czytanie mszalne i śpiew liturgiczny w wykonaniu uczniów, a przygotowane przez siostrę Janinę (Aleksandrę Pawlik), dopełniły ducha nabożeństwa.

Druga część uroczystości odbyła się na placu szkolnym a prowadził ją dyrektor Franciszek Buksak. Kurator oświaty i wychowania w Przemyślu Piotr Idzikowski odczytał akt nadania szkole imienia Jana Pawła II oraz przekazał od ministerstwa edukacji narodowej życzenia wielu sukcesów w pracy dydaktycznej i zawodowej z młodzieżą, jak najlepszych wyników w nauce i powodzenia na dalszych etapach edukacji dla dyrekcji grona nauczycielskiego i pracowników szkoły. Po prezentacji sztandaru młodzież złożyła uroczyste ślubowanie. Ksiądz arcybiskup M. Jaworski poświęcił szkołę oraz w towarzystwie kuratora P. Idzikowskiego odsłonił w holu pamiątkową tablicę. Wszyscy z uwagą wysłuchali montażu poetyckiego - muzycznego i śpiewu chóralnego w wykonaniu szkolnego zespołu.

Warto dodać, że z okazji tak podniosłej uroczystości, nakładem władz miasta i gminy Oleszyce, została wydana monografia Szkoły Podstawowej w Oleszycach autorstwa dr. Zygmunta Kubraka. Jest to chyba jedyna w województwie Przemyskim monografia szkoły podstawowej.

Komitet organizacyjny tej uroczystości serdecznie dziękuje ks. prof. Marianowi Jaworskiemu za starania o zgodę papieża na nadanie oleszyckiej szkole imienia Jana Pawła II oraz za pomoc i osobisty wkład w przygotowanie tego przedsięwzięcia.

ADAM ŁAZAR

porady doświadczonego zielarza

Aronia czarnoowocowa (2)

Chemiczny skład owoców aronii jest różny, zależy od rejonu jej uprawy i warunków w okresie jej wegetacji. Świeże owoce zawierają około 80 % wody i 20 % suchej masy. Składnikiem owoców są: cukry, kwasy, garbniki, pektyny i sole mineralne. Cukry stanowią od 6 % do 11 % masy świeżych owoców, w tym fruktozy i glukozy jest od 4 do 6 %, resztę stanowi sacharoza. Wiadomo, że te dwa pierwsze cukry są dla organizmu lepsze niż sacharoza. Kwasów jest niewiele, bo tylko około 1 %, a garbników, które nadają owocom lekko cierpki smak, około 0,35 %. Stosunkowo dużo w owocach jest pektyn, bo około 70 %. Pektyny przyjęte w dużych ilościach działają łagodnie zapierająco. Są środkiem przeciwkrwotocznym. Podawane dożylnie wzmacniają krzepliwość krwi, gdyż zwiększają jej lepkość. W wodzie pęcznieją i dlatego nadają się do produkcji galaretek i marmolad.

W popiele z owoców aronii znaleziono około 8 % wapnia i takie cenne mikroelementy, jak: molibden, mangan, miedź i bor.

Owoce aronii zawierają następujące witaminy: P, C, PP, B_2, B_9, E i prowitaminę A (karoten). W poprzednim odcinku podkreślono, że witamina P występuje w ilościach niespotykanych w żadnych innych owocach (od 1200 do 4977 mg%). W świeżo zerwanych owocach jest jej od 2500 do 3500 mg%. Zawartość innych witamin wynosi: C — od 14 do 28 mg%, B_2 — 0,1 mg%, B_9 — od 0,05 do 0,1 mg%, E — od 0,5 do 0,8 mg%, PP — od 0,6 do 0,8 mg%, prowitamina A — od 1,8 do 2,5 mg%.

Owoce **dzikiej róży** dzierżą palmę pierwszeństwa pod względem zawartości witaminy C, owoce **aronii** pod względem zawartości witaminy P. Fakt ten wykorzystano w przemysłowej produkcji na dużą skalę witaminy C+P w Bijskiej Fabryce Witamin w ZSRR. Podobnie produkuje się u nas witaminę A+E, choć ostatnio jest trudna do nabycia.

Duże zastosowanie w lecznictwie i przetwórstwie ma sok wytłoczony ze świeżych owoców aronii. Zawiera około 8% cukrów, 1 % kwasów i 400 mg% witaminy P. Jego wartości lecznicze podwyższa obecność w nim wyróżnionych poprzednio witamin i mikroelementów. Stwierdzono, że w tym soku znajdują się również naturalne antybiotyki i pewne ilości drożdży. Owoce aronii są soczyste. Można z nich wytłoczyć około 75 % soku, a jeśli były mrożone, nawet do 80 %.

Dosłodzony nieznacznie sok jest wyborny w smaku. Nadaje się do bezpośredniego spożycia, do przygotowania kisielu oraz wzbogacenia wód gazowych i innych napojów. Wyróżnia się intensywnym rubinowo-czerwonym kolorem i dużą klarownością. Owoce i sok aronii leczą: nadciśnienie, arteriosklerozę i katar żołądka. Ponieważ sok zawiera drożdże, dość szybko fermentuje. Kto pragnie go przechować na dłuższy czas, powinien go pasteryzować (ogrzewając do temperatury 85 st. C).

Świeże owoce aronii nadają się do produkcji konfitur, galaretek, powideł, marmolad i nadzień cukierniczych. Posiadają przyjemny i charakterystyczny smak, a także piękną barwę. Stosunkowo łatwe do przygotowania są konfitury. Pozostają w nich prawie w całości wszystkie związki cennej witaminy P. Łyżka stołowa takich konfitur wystarcza do zaspokojenia na jeden dzień zapotrzebowania organizmu na witaminę P. Podobnie 50 g owoców aronii jest leczniczą dawką dobową w leczeniu wyróżnionych poprzednio schorzeń.

Wytłoczyny z owoców są cennym surowcem do otrzymywania poszukiwanych barwników. Naturalne barwniki są dla zdrowia całkowicie nieszkodliwe, czego nie można powiedzieć o barwnikach syntetycznych, stosowanych jednak często w przemyśle spożywczym.

Żylibyśmy o wiele dłużej i chorowali o wiele, wiele rzadziej, gdybyśmy w naszym pożywieniu ograniczali do niezbędnego minimum mięso, tłuszcze i cukier, a w ich miejsce spożywali częściej i w większych ilościach warzywa i owoce. Nie stale te same i tak samo przygotowane, lecz bardzo pod tym względem urozmaicone.

W porównaniu z dawnymi czasami na naszych polach pojawiło się znacznie więcej różnych krzewów i drzew owocowych. Powinno ich być jeszcze więcej.!

Jabłka, gruszki, śliwki, czereśnie, wiśnie nie powinny być owocami od święta, lecz od powszechnego dnia. Marchewkę, pietruszkę, ogórki, pomidory i inne warzywa powinniśmy zjadać na surowo. Gdy chcemy ich spożywać więcej, możemy pić soki z tych czy innych warzyw. Będziemy wyglądali zdrowo, mieli piękną cerę (bez używania sztucznych szminek). Dzieci zaprawione do częstego zjadania tych smakołyków będą się rozwijały wspaniale ku pociesze swoich rodziców. Będą miały więcej rumieńców i znacznie większy apetyt. Nie zapychajmy ich słodyczami i tłuszczami, lecz wykształćmy u nich nawyk systematycznego i częstego spożywania tego, co zmagazynowała w swoich produktach (dzięki słonecznym promieniom i biopierwiastkom) przyroda. Szczególne uznanie należy się także krzewom rodzącym owoce zawierające dużo witamin i dużo cennych mikroelementów. Należą do nich głównie **czarna porzeczka i czarnoowocowa aronia.**

Turyści z Zachodu dziwią się naszemu sposobowi odżywiania. Bo tam zjada się bez porównania więcej warzyw i owoców, ale znacznie mniej tłuszczów i mięsa, a z mięsa wieprzowego tylko chudą szynkę. Tam ludzie nie tuczą się, lecz racjonalnie odżywiają.

Nie po to żyjemy, aby jeść, lecz po to jemy, aby zdrowo i długo żyć. W tak pojętej profilaktyce owoce i warzywa spełniają bardzo dużą rolę.

JÓZEF HAWLICKI

DZIEDZICTWO

15 ha ojcowizny plus 6 ha dzierżawy. Nowe zabudowania: dom, stodoła, obora, chlewnia, garaże i komplet maszyn rolniczych z bizonem na czele! Tak pokrótce przedstawia się dziedzictwo JÓZEFA KUDŁY, powstałe z pracy rodziców i jego własnej, trudnej — dodajmy — trwającej często od świtu do zmroku.

Drogi wiodące do Rzymu

W znanym porzekadle wiodą tam wszystkie. Do ŁAZÓW KOSTKOWSKICH tylko dwie, za to podzielone na kategorie: wiejską i miejską. Pierwsza prowadzi przez Pełkinie i po niej od pewnego czasu kursują autobusy MPK. Przedtem jeździły tą krótszą, powszechnie używaną przez mieszkańców, która z chwilą włączenia Łazów w granice „wielkiego" Jarosławia została podniesiona do rangi miejskiej arterii. Cóż z tego, skoro skończyło się na honorze. Obecnie jej nawierzchnia przypomina kubek w kubek miejski budżet - jest pełna dziur i nie ma widoków na szybką poprawę. Kiedy w dodatku doszło do wypadku, w wyniku którego uszkodzony na wybojach samochód stanął w płomieniach, autobusy MPK zaczęły jeździć drogą okrężną.

Jest też owa miejska droga wiernym odbiciem nastojów społecznych mieszkańców wsi. Niedawno ktoś namalował białą farbą w poprzek jezdni prowokacyjne — dziś już słabo czytelne — hasło: **„Solidarność, kler i ropa — zgubiły polskiego chłopa".** Pierwotnie ponoć napis wymieniał tylko „Solidarność" i ropę. Kiedy jednak wieś nie doczekała się jednoznacznego wsparcia swoich akcji protestacyjnych ze strony plebanii, ktoś dopisał trzeci człon hasła i tak już zostało.

Po równi pochyłej

– *Specjalizuję się* — mówi Józef Kudła — *w chowie trzody chlewnej i uprawie zbóż. Mam 10 ha jęczmienia, 7 ha pszenicy i 4 ha rzepaku. W chlewni około setki tuczników. Kiedyś uprawiałem buraki cukrowe, a teraz, widzi pan co mi zostało* — tu gospodarz pokazuje lichy zagonek buraków, w dodatku pastewnych. — *Uprawa buraka cukrowego na większą skalę dziś się nie opłaca. Nawozy mineralne, środki ochrony roślin, transport i pracochłonna pielęgnacja, pochłaniają ewentualny zysk. Dlatego postanowiłem przestawić się na uprawę zbóż i... poniosłem klęskę! Tak* — przekonuje mój rozmówca — *ale lepiej niech pan sam zobaczy.* — Wchodzimy do stodoły. W zasieku na klepisku leży wielka pryzma — dorodnego zapewne przed rokiem – ziarna. Pszenica wysokoglutenowa. Dziś, mimo częstego szuflowania, nie jest już pierwszej świeżości. Jest jej tu około 20 t.

— *Nikt tej pszenicy nie chce ode mnie kupić. Kiedyś kupowały PZZ-ty, dziś i one są zasypane ziarnem. Była co prawda możliwość sprzedania prywatnym odbiorcom, ale po 70 tys. złotych za kwintal, czyli prawie za półdarmo!*

—Nie może pan przeznaczyć tego ziarna na paszę?

– *W nowoczesnej hodowli skarmianie czystego ziarna jest nieopłacalne. Do prawidłowego rozwoju trzoda potrzebuje specjalnych mieszanek. Ponadto nie mam już wolnych stanowisk do dalszego zwiększania stada.*

I tak oto krąg się zamyka. Kwitnące do niedawna gospodarstwo, mimo rozpaczliwych wysiłków właściciela, zaczyna z dnia na dzień staczać się jak po równi pochyłej. Kto temu zaradzi?

Nikt rolnikowi nie pomoże

– *Jeśli taka polityka potrwa dłużej* — mówi inny rolnik, Tadeusz Ochab - *to połowa rolnictwa upadnie. Środki produkcji i usługi dla rolnictwa drożeją, a produktów rolnych nie ma gdzie sprzedać. Skąd rolnik ma brać pieniądze?*

– *Mam kombajn* — kontynuuje Józef Kudła. — *Pojechałem po części zamienne, kupiłem tego tyle, że i do czapki by się zmieściło, ale zapłaciłem półtora miliona! Godzina pracy kombajnu ma kosztować w tym roku około 500 tys. złotych. Hektar żyta trzeba kosić 1,5 godziny. W tej sytuacji rolnikowi, który ma dwa hektary, za samo koszenie musiałbym zabrać cały plon. Dokąd taka polityka nas zaprowadzi?*

— *Nawet za Stalina tak nie było* — mówi Tadeusz Ochab. - *Były obowiązkowe dostawy, to prawda, ale jak napisało się podanie, to obniżyli. Nawozy przywieźli pod próg, i nie były drogie. Za metr zboża można było kupić nawozów na hektar pola, a dziś?*

— A co na to władze, związki zawodowe rolników?

— *Nie ma teraz do kogo pójść na skargę, nikt nie pomoże rolnikowi. Dawniej poszedłbym do sekretarza i byłoby po kłopocie. Dziś „Solidarność" RI się nie liczy, o chłopa nie dbają, potrafią tylko drogi blokować, ale żeby nawiązać jakieś kontakty zagraniczne, uruchomić skup, tego to oni nie potrafią.*

Co zrobić ze świniami?

Wieś co prawda ratuje się jak może. W Łazach Kostkowskich zainstalowano telefony, rozpoczęto prace przy gazyfikacji, ale czy to coś zmieni? - *Nie widzę dla siebie przyszłości na gospodarstwie rodziców* — mówi Monika, najstarsza z pięciorga dzieci państwa Kudłów. — *Chodzę do szkoły odzieżowej. Po skończeniu nauki będę szukać pracy. Skoro tatuś ma tyle kłopotów na gospodarstwie...*

— *Dzwoniłem do urzędu skarbowego* — powiedział na zakończenie J. Kudła — *powiedziałem, że zawieszam działalność gospodarczą. Na to pani, która odebrała telefon: „A świnie, to pan z chlewa powygania, czy co?" — No właśnie.*

Tekst i zdjęcie: JERZY MAKARA

Lenin zawinił — pegeerowców powieszono

NIE POLECĄ DO MOSKWY

Nawet największy optymista wśród pracowników **Państwowego Gospodarstwa Rolnego w Medyce** nie marzy o tym, by dziś lub w przyszłości, mógł wziąć udział w darmowej wycieczce samolotem do Moskwy, a tak bywało za nieżyjącego już dziś dyrektora Stanisława Krzywki Nie pojadą nie tylko do dalekiej Moskwy, ale newet do bliskiego Krakowa, chyba że za własne pieniądze. A to dlatego, że państwowe gospodarstwa rolne, mające w naszym województwie ponad 20 proc. gruntów ornych, ledwie zipią, natomiast gospodarstwa przekazane kilka lat temu „Igloopolowi" (m.in. **PPGR w Birczy**) mają się jeszcze gorzej. **W Kotowie** straszy pustkami, **w Cisowej i Olszanach** całe połacie ziemi leżą odłogiem, **w Łodzince** nie ma co robić z owcami, jedynie **Leszczawa** wiąże jakoś koniec z końcem.

Sytuacja pegeerów jest gorzej niż zła. Brakuje pieniędzy na inwestycje, nawet odtwarzające, maszyn już się nie kupuje, nie ma forsy na nawozy, niektórzy dyrektorzy — mając puste kasy — wycofali wcześniejsze zamówienia na węgiel na tegoroczny okres zimowy, zarobki pracowników wynoszą połowę średniej płacy krajowej i wahają się w granicach od 600 do 800 tysięcy złotych. Gdyby nie działki i drobny inwentarz - głód zajrzałby w oczy wielu rodzinom, a dziadkom przypomniał fornalskie czasy sprzed I wojny światowej.

NA GŁOWIE STOJĄ CENY

Nawozy, sprzęt mechaniczny, środki ochrony roślin podrożały wielokrotnie, a produkty wytwarzane w pegeerach ostatnio potaniały. Według obliczeń ekonomistów - średni koszt wyprodukowania kwintala zboża w PGR wynosi około 85 tysięcy złotych, tymczasem w punktach skupu otrzymują one 40 do 45 tysięcy złotych. I to trudno ziarno sprzedać. Ceny skupu żywca z 10 tysięcy złotych za kilogram spadły, nie tak dawno, do 7,5 tys. złotych. Za litr mleka pegeery otrzymują 700 złotych - aż się nie chce wierzyć, gdy się pomyśli, że my, konsumenci, płacimy za litr chudego płynu, który ma być mlekiem, aż 2400 złotych! Pegeerowskie gorzelnie otrzymują od „Polmosu" za litr spirytusu 4000 złotych. Na dodatek dostawy są limitowane. I nie ma się czemu dziwić, gdyż kraj zalewa alkohol importowany.

Podwyżka energii dobije PGR finansowo. Poszczególne gospodarstwa ratują się jak mogą. Pesymiści uważają, że niektóre PGR — po sprzedaży jesienią płodów i wypłacie zobowiązań, a zwłaszcza odprowadzeniu do skarbu państwa dywidendy — splajtują i zawieszą działalność gospodarczą. Może przesada, ale kto wie... Najniższa dywidenda płacona przez gospodarstwa w Przemyskiem wynosi kilkaset milionów złotych, najwyższa półtora miliarda. Państwo dożyna kurę, do której istnienia — co prawda — dopłacało przez dziesiątki lat, ale czy nie czyni tego za szybko?

W OCZEKIWANIU NA USTAWĘ I... DZIERŻAWCĘ

Pracownicy PGR (chociaż nie wszyscy) mają nadzieję, że ich byt poprawi się i zarysuje się przed nimi jaśniejsza perspektywa po uchwaleniu ustawy o prywatyzacji. Sprawa znajduje się w stadium przygotowawczym. Rząd swego projektu jeszcze nie przygotował, w komisjach Sejmu dyskutuje się nad projektem poselskim.

Już dziś można się pokusić o ogólny zarys przyszłej ustawy i jej cele. PGR staną się jednoosobowymi spółkami skarbu państwa (teraz ziemia jest państwa, środki produkcji, obiekty, inwentarz-przedsiębiorstw). Minister rolnictwa będzie reprezentował właściciela, gospodarstwami zarządzać będą zarządy i rady nadzorcze. Niepotrzebne staną się rady pracownicze. W ciągu kilku lat spółki jednoosobowe mogą zamienić się w spółki akcyjne. Pracownicy będą mogli wykupić 20 proc. akcji. Wiadomo jednak, że tego nie uczynią, bo po pierwsze: nie będzie ich na to stać, po drugie: rolnictwo jest obecnie niedochodowe, toteż nikt o zdrowych zmysłach nie będzie pchał grosza w taki interes, chyba że ze względów sentymentalnych (np. były, przedwojenny właściciel, a i to wątpliwe, gdyż lepiej się opłaci inwestować w przetwórstwo rolne).

Projekt ustawy przewiduje oddawanie gospodarstw przez państwo w dzierżawę osobom prywatnym, na warunkach tak dogodnych, by następował rozwój produkcji rolnej. Rozważmy jak to będzie wyglądało w praktyce. Dzierżawca, mając na względzie osiągnięcie korzyści, co jest podstawowym celem w gospodarce rynkowej, będzie zmuszony w pierwszej kolejności przeprowadzić racjonalizację zatrudnienia, a więc puścić na zieloną trawkę personel nieprodukcyjny, np. socjalnych, część księgowości (liczyć sam umie), ograniczy również — do rzeczywistych potrzeb — liczbę pracowników bezpośrednio produkcyjnych. W pierwszej kolejności na emerytury lub zasiłek dla bezrobotnych odejdą starsi, mniej wydajni. Skończy się darmowe lub prawie darmowe mieszkanie w budynkach stanowiących własność gospodarstw. Nikt do tego interesu dopłacać nie będzie. Zatrudnieni lepiej może zarobią, ale też i więcej zapłacą. Co jednak stanie się z tymi, którzy odejdą? O pracę na wsi jeszcze trudniej niż w miastach.

No, ale dosyć czarnowidztwa. Poczekamy, zobaczymy i napiszemy. Czy tylko pegeerowców stać będzie na kupno „Pogranicza"?

Z. ZIEMBOLEWSKI

Diabły nie istniejącego hotelu

Złe moce nie dają za wygraną. Umyśliły sobie wredne czarty, że nie pozwolą wybudować w Przemyślu hotelu z prawdziwego zdarzenia i są w swoim postanowieniu konsekwentne. Chodzi tu, rzecz jasna, o czarty i strzygi z powojennego, komunistycznego nadania, bowiem sprawa budowy tego tak potrzebnego w mieście obiektu ciągnie się od jakichś trzydziestu lat.

W dawnych czasach turysta miał w Przemyślu do dyspozycji: „Grand", „Victorię", „Royal", „City", „Europejski". Standard, co prawda, nie był nazbyt imponujący, ale za to w samych nazwach czuło się wielki świat. Po wojnie została już tylko mizeria.

Bodajże przed trzydziestu laty zapowiedziano radośnie budowę hotelu, który miał stanąć w obrębie Klasztoru Sióstr Benedyktynek na Zasaniu. Na szczęście, po kilkuletnich perturbacjach, zaniechano tej koncepcji. Na szczęście, gdyż łączyła się ona z wyburzeniem zabytkowego, klasztornego muru. Później projektowano wzniesienie luksusowego orbisowskiego obiektu na placu Cyrkowym. Również nic z tego nie wyszło.

Na początku lat osiemdziesiątych wydawało się, że sprawa jest wreszcie na najlepszej drodze do szczęśliwego finału. Zaproponowano wówczas, aby usytuować hotel na fundamentach rozpoczętej i ostatecznie zaniechanej budowy siedziby gmachu Komitetu Wojewódzkiego PZPR przy ul. Bohaterów Getta. Ale i to upadło, bowiem rzeczników turystycznej koncepcji zagospodarowania ubiegła milicja (dziś policja) instalując na pezetperowskim podkładzie swoją komendę wojewódzką.

W międzyczasie próbowano sfinansować budowę wzorcowego zajazdu przy ul. Lwowskiej. Roboty ruszyły ostro, wykonano solidną żelbetonową ławę fundamentową i... na tym rzecz cała się skończyła. Po kilku latach, ów solidny fundament wysadzili w powietrze żołnierze, po to, by w tym miejscu mógł stanąć blok mieszkalny.

Kiedy przed przeszło rokiem, na feralnym placu Cyrkowym, przystąpiono do wznoszenia hotelu „Gromady", wydawało się, że wreszcie złe moce zostały pokonane. Były uzasadnione nadzieje, że tę inwestycję (czteropiętrowy budynek o ciekawej architekturze) uda się rychło doprowadzić do końca.

Nic z tego. Zły i tym razem dał znać o sobie, i — okolona solidnym płotem — budowa wkrótce zamarła. Inwestor — Ogólnokrajowa Spółdzielnia Turystyczna „Gromada", nie ma pieniędzy na kontynuowanie prac, Miasto również. Od pewnego czasu trwają więc poszukiwania kontrahenta, który zechce partycypować w przedsięwzięciu i wyłoży (na początek) kilkanaście miliardów złotych. Sprawą tą interesowali się już różni biznesmeni z Francji, Włoch, Stanów Zjednoczonych, Szwecji czy Australii, ale na razie żadnych konkretów nie osiągnięto, zaś wiarygodność niektórych ewentualnych wspólników była mocno wątpliwa.

Co będzie dalej? Czy uda się znaleźć kogoś chętnego do zainteresowania w przemyskie hotelarstwo, czy też kolejną rundę wygrają owe, przywoływane tutaj parokrotnie, złe moce?

ZS

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ DZIECI
Z CHOROBAMI NOWOTWOROWYMI
Klinika Hematologii Dziecięcej
Instytutu Pediatrii AM
Kraków — ul. Wielicka 264

POMAGAMY CHORYM DZIECIOM I ICH RODZINOM

Formy naszej działalności:

PROPAGUJEMY ideę pomocy finansowej i rzeczowej wśród zakładów pracy i osób prywatnych.

—Można zostać członkiem naszego towarzystwa — składka roczna wynosi 600 zł.

Można dokonywać dowolnych wpłat na konto złotówkowe PKO I O/Kraków 35510-161046-132.

Fundusze, zwłaszcza dewizowe, przeznaczone są głównie na zakup niezbędnych, ratujących życie LEKÓW, a także części wymiennych do aparatury medycznej, pochodzących z II obszaru płatniczego.

WYPŁACAMY zasiłki rodzinom o ciężkich warunkach materialnych.

POMAGAMY rodzicom przyjeżdżającym spoza Krakowa (Klinika Hematologii obejmuje opieką cały makroregion Polski południowej) w znalezieniu tanich kwater noclegowych.

POMAGAMY w organizowaniu turnusów wczasowych dla dzieci.

PROPAGUJEMY ideę krwiodawstwa dla potrzeb naszych dzieci (krew można oddawać w naszym punkcie w Klinice Hematologii).

ZOSTAŃ CZŁONKIEM NASZEGO TOWARZYSTWA!
CHORE DZIECI CZEKAJĄ NA TWOJĄ POMOC!

Cztery lata komfortu wystarczą

(okrawanie przeworskiej biblioteki)

Dziwne rzeczy dzieją się nie tylko w teatrze. Obfituje w nie w ostatnim czasie posadowiony nad Mleczką PRZEWORSK. W pierwszym dniu wiosny, 21 marca, Rada Miejska uchwaliła budżet, w którym **na kulturę przeznaczono 440 mln zł, tj. 88,7 proc. kwoty wydatkowanej w roku 1990.** Mizernie. **Żadna z bibliotek w województwie nie znalazła się w tak krytycznej sytuacji!** Wyjątek stanowi gmina Przeworsk, czyli wychodzi na to, że w Przeworskiem biblioteki stały się przeżytkiem.

Oczywiście wiadomo, że sytuacja ekonomiczna kraju wymaga przede wszystkim oszczędzania a nadto szukania źródeł dochodu na własną rękę. Co się wobec tego dzieje w bibliotece? Otóż przedsięwzięto następujące działania:

a) książki i czasopisma, które udostępniano dotąd prezencyjnie, wypożyczyć można odpłatnie do domu na niedzielę i poniedziałek;

b) prowadzi się sprzedaż materiałów wycofanych z księgozbioru oraz niektórych nowości wydawniczych;

c) świadczy się odpłatne usługi w zakresie fachowego opracowywania zbiorów prywatnych (także na zlecenia bibliotek gminnych);

d) prowadzi się usługi kserograficzne;

e) wypożycza się salę czytelni na zebrania i narady.

Aliści owe działania mogą tylko w niewielkim procesie wzbogacić budżet, dlatego biblioteka nieustannie poszukuje sojuszników i sponsorów.

MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA W PRZEWORSKU w listopadzie bieżącego roku obchodzić będzie 45-lecie swego istnienia. Księgozbiór — liczący w 1990 roku 76 417 tomów — zaspokaja rozliczne potrzeby czytelników rocznie rejestruje się około 26 proc. ogólnej liczby mieszkańców miasta. Najczęściej wypożyczane są nowości wydawnicze, których — z uwagi na cenę — w minionym roku biblioteka nabyła jedynie 1953 egzemplarze, czyli mniej niż rok wcześniej. Nic dziwnego, że nie sposób sprostać zapotrzebowaniu czytelników na nowe tytuły...

Tymczasem w dobie stałego wzrostu cen książek, to właśnie biblioteka publiczna powinna respektować i zaspokajać potrzeby czytelników zarówno wobec dzieci, jak i dorosłych, powinna także popularyzować książki wartościowe, nie zawsze przez czytelników dostrzegane i doceniane.

Kierująca pracą przeworskiej biblioteki od bez mała 40 lat **p. Alicja Szozda** powiada, że przeżywa teraz szczególnie trudny okres. Liczyła bowiem na pełne zrozumienie celów tego typu placówki kulturalno-oświatowej u władz samorządowych. Tymczasem tego zrozumienia jakby nie było albo pojawia się w bardzo ograniczonym zakresie. Kultura traktowana jest przez niektórych rajców miejskich (głównie młodych!) jeszcze gorzej niż piąte koło u wozu...

Już na początku bieżącego roku wystąpiły kłopoty związane z finansowaniem placówki, w efekcie czego zlikwidowano dwie filie biblioteczne usytuowane w domach prywatnych na osiedlu Sobieskiego i przy ul. Węgierskiej (ta ostatnia znalazła siedzibę w domu kultury przy ul. Wiejskiej), ograniczono zatrudnienie w bibliotece, choć godziny jej pracy i zakres działań nie uległy zmianie.

— W warunkach kryzysu, biblioteka powinna być ostatnią instytucją, na której robi się oszczędności! — podkreślają bibliotekarze. — **Nie tylko bowiem rozwija czytelnictwo, lecz także jest miejscem wiarygodnej informacji o książce. Tylko w ciągu ubiegłego roku udzielono tu 6500 różnorakich informacji. Ich jakość podnosi rangę biblioteki w środowisku.**

W wyremontowanej przed pięciu laty bibliotece wyraźnie poprawiły się warunki pracy. Czytelnicy dorośli mają do dyspozycji jasną, przestronną czytelnię z 36 miejscami, mile urządzoną czytelnię z kilkoma stolikami mają również dzieci. Zniknęły dymiące piece kaflowe, są eleganckie parkiety. Przyjemnie tu pracować, przyjemnie też przyjść poobcować z książką bądź na spotkanie autorskie względnie inną imprezę.

Dzieci mają tu okazjonalne zabawy i konkursy, dwa razy w tygodniu seanse filmów video, zaś dwa razy w miesiącu spotkania z ortografią na wesoło.

Dorośli przychodzą nie tylko na spotkania organizowane przez Towarzystwo Miłośników Przeworska czy też Towarzystwa Miłośników Lwowa, które w bibliotece znalazły przytulisko. W kwietniu br. na przykład mieli okazję spotkania z prof. Ireną Sławińską, która wygłosiła wykład nt. „Spór o »Dziady«" *(„tego spotkania mogły nam pozazdrościć ośrodki uniwersyteckie").*

Ci, którzy z różnych względów przyjść nie mogą (inwalidzi, chorzy, ludzie o podeszłym wieku) a są zagorzałymi czytelnikami, korzystają z akcji „Książka przychodzi", w ramach której biblioteka dostarcza im do domu zamówione tytuły.

Od marca br. ukazuje się w nakładzie 200 egz. **„Głos przeworskiej biblioteki"** redagowany od **a** do **z** przez panią dyrektor i drukowany techniką kserograficzną. Odzwierciedla on na bieżąco to co dzieje się w tej zasłużonej placówce kultury miasta.

Z początkiem kwietnia nowy wystrój uzyskał dział zbiorów audiowizualnych (malowanie ścian i podłogi to dzieło gospodyni tego kącika Zofii Kuźmy!), gdzie zamierza się w przyszłości prowadzić naukę języka angielskiego, jeśli tylko znajdzie się na miejscu nauczyciela, z czym są ogromne kłopoty...

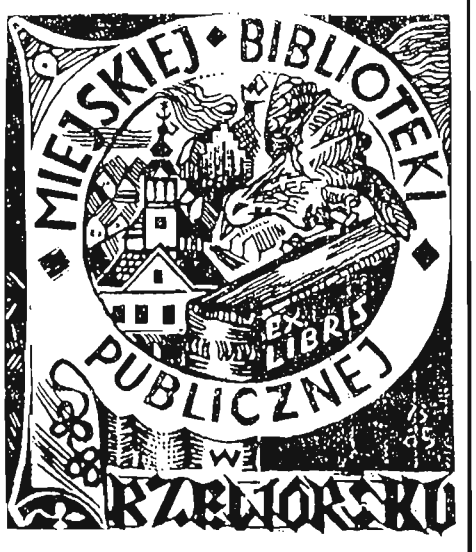

Żeby jednak biblioteka za dobrze się nie miała (w tzw. *polskim piekle* jest takie coś solą w oku nie do zniesienia!) postanowiono uszczuplić nieco jej zasoby. W tym miejscu trzeba zauważyć, że siedziba biblioteki jest własnością miasta, którego burmistrz ogłosił przetarg na zagospodarowanie fragmentu parteru budynku z odrębnym wejściem. Oferent, który wygrał, proponował utworzenie tam małej księgarenki i sprzedaż artykułów piśmiennych. Wygraną cieszył się niespełna tydzień. Okazało się, że przetarg był nieważny, bo uszczknąć trzeba więcej na potrzeby Urzędu Rejonowego, konkretnie na archiwum geodezyjno-kartograficzne. Tak więc są zakusy na biblioteczny dział dokumentacji i opracowywania zbiorów! Gdzie go przenieść, jak się ścieśnić? Czy to konieczne przede wszystkim, żeby to archiwum tu właśnie lokować? Przecież w zasobach komunalnych są także pomieszczenia po starej poczcie, które jednak nie odpowiadają rejonowi z powodu ogrzewania piecowego. Archiwum musi mieć komfort, a biblioteka widocznie dość długo żyła w komfortowych warunkach. Cztery lata wystarczą!!!

Al-Bo

Trup ściele się gęsto

Alarm na naszych drogach

Fatalnie rozpoczął się rok 1991 na drogach regionu. W pierwszych 4 miesiącach br. doszło na nich aż do 114 wypadków drogowych, w których zginęło 17 osób, a 132 doznały obrażeń ciała. Ponadto zgłoszono policji (a ile nie zgłoszono?) aż 311 kolizji drogowych, czyli stłuczek, w których wystąpiły wyłącznie straty materialne. W porównaniu z podobnym okresem ub. roku nastąpił niepokojący wzrost liczby wypadków o 34 proc., liczby rannych o 28, a zabitych aż o... 112 procent!

Pierwsze skrzypce w wyścigu o miejsce w szpitalu i na cmentarzu grali tym razem kierowcy pojazdów, którzy spowodowali prawie 75 proc. wypadków, a wśród nich prym wiedli kierowcy samochodów osobowych (42 proc. ogółu wypadków). Spośród 45 potrąceń osób pieszych, aż 29 było ich „zasługą" (nieostrożne wejście na jezdnię tuż przed nadjeżdżającym pojazdem), zaś jedynym wątpliwym pocieszeniem jest fakt, iż proporcje te utrzymały się na poziomie roku ubiegłego.

Podstawowymi przyczynami tegorocznych tragedii na naszych drogach były: nieustąpienie pierwszeństwa przejazdu (19 ze 114 wypadków, wzrost w stosunku do okresu I — IV 1990 r.o... 280 proc!), nadmierna prędkość (24 wypadki, wzrost w porównaniu z rokiem ub. o 85 proc.) oraz nietrzeźwość kierujących pojazdami (17 wypadków, o 70 proc. więcej niż przed rokiem).

Najbardziej pechowe i tragiczne były w pierwszych 4 miesiącach br. poniedziałki i wtorki (38,6 proc. ogółu wypadków) oraz godziny między 14 a 22, kiedy to wydarzyło się 56 proc. wszystkich wypadków.

Prawie o 1/4 (z 13 w ub. roku do 17 wypadków w okresie I — IV br.) wzrósł udział nieletnich do lat 14, którzy spowodowali tragedie na drogach — co siódma była wyłącznym ich udziałem!

Jeśli chodzi o „geografię", największe zagrożenie wystąpiło w omawianym okresie w rejonie przemyskim, gdzie w 50 wypadkach zginęło dotąd w br. 7 osób, a 53 odniosły obrażenia. Co czwarty wypadek w województwie miał miejsce na trasie E-40, z której m.in. masowo korzystają turyści z ZSRR, nie będący orłami za kierownicą...

Niepokojącą „dynamikę wzrostu" odnotowano w walce policyjnej drogówki z kierowcami, którzy wyruszają w drogę na dodatkowym, alkoholowym gazie. Od stycznia do kwietnia br. do kolegiów ds. wykroczeń skierowano aż 694 wnioski o ukarania osób kierujących pojazdami w stanie nietrzeźwym, bądź po użyciu alkoholu (przyrost o 18,8 proc. w porównaniu z ub. rokiem). Ponadto zatrzymano 443 prawa jazdy (wzrost do roku ub. o 23,4 proc.) amotorom mocniejszych wrażeń za kółkiem.

Przed nami okres letnio-wakacyjny i wzmożony ruch na drogach, pełnia sezonu turystycznego, prace polowe w rolnictwie itp. Zadbajmy o bezpieczeństwo własne oraz naszych bliskich, szanując przepisy ruchu drogowego i przestrzegając elementarne zasady bezpieczeństwa na drogach.

(bz.)

Jeszcze w latach 60-tych Przemyśl uchodził za miejsce w którym łatwiej niż gdzie indziej można było oberwać po szczęce lub też obudzić się — choć nie zawsze z nożem w brzuchu, w jednym z brudnych zaułków jakich do dziś nie brak w starej części miasta. Toteż osoby, którym nieobojętne było zachowanie dotychczasowej powłoki doczesnej, unikały po zmierzchu spacerow po nie najlepiej oświetlonych lub wręcz ciemnych uliczkach starówki, ze specjalnym uwzględnieniem ulic — Basztowej, Ratuszowej, Wodnej i Wałowej. Równie niebezpieczne były prostopadłe do Basztowej ulice — Władycze oraz Rutkowskiego, Snigórskiego a nawet — choć „patron oblige" — Dzierżyńskiego. Nieco inaczej było na Grodzkiej, pod jednym wszakże warunkiem, że wcześniej przeszło się bez przeszkód staromiejski rynek. Kto nie lubił być bity wśród zabytkowych kamieniczek — a nie oberwał wcześniej — mógł powetować to sobie idąc ulicą Sienkiewicza w dół i u wylotu tej ulicy, gdzie zaczynało się osiedle Galinskiego, zazwyczaj już krwawił. Jeśli i tam nic mu się dziwnym trafem nie udało, mógł zrobić już tylko jedno: wsiąść do autobusu linii nr 5, podjechać nim na Mniszą, a stamtąd podejść kilkaset metrów do ulicy Smolki. Owo bezkolizyjne przejście przez tyle ulic można przyjąć jedynie na płaszczyźnie teoretycznej. Na Smolki zaczynała się już tylko praktyka.

W tym czasie Przemyśl podzielony był na tzw. „parafie". Cudzysłów jest tu o tyle uzasadniony, że wspomniany podział, nb. nieformalny, nie miał nic wspólnego z parafiami kościelnymi nawet w kwestiach terytorialnych.

Teren „parafii" obejmował kilka sąsiadujących ze sobą ulic, natomiast siły „parafii" stanowili osobnicy w wieku od kilkunastu do kilkudziesięciu lat.

„Parafianie" to nie tylko rejon kilku ulic czy placów i zbieranina młodocianych mieszkańców tejże „Parafia" to równie mniej lub lepiej zorganizowany gang, który nierzadko brał udział w groźnych przestępstwach. Grupy „parafialne" przyjmowały różne nazwy — np. „Grom", „Orzeł", „Grunwald" — były też nazwy egzotyczne jak choćby „Podbocian". „Parafianie", którym fantazji nie stało, przybierali nazwy ulic lub mniejszych dzielnic: „Basztowa", „Podzamcze", „Kazanów".

Istnienie „parafii" nie było, celem samym w sobie. „Parafianie" stawiali sobie za cel zdominowanie „parafii" słabszych, podporządkowanie materialne i duchowe mniej ofensywnych i operatywnych mieszkańców. Od tych ostatnich można było bez większych problemów wymusić pieniądze lub zakup trunków i papierosów, bowiem głównym i zapewne jedynym celem istnienia „parafii" było zapewnienie elicie egzystencji lekkiej, łatwej i przyjemnej. Wśród odrapanych ścian czynszówek i zaśmieconych, zaszczurzonych bieda-podworek, na skradzionych z przystanków, zmasakrowanych scyzorykami ławkach, siedzieli rycerze „parafii" pijąc najtańsze wino zakupione za „trofiejne" pieniądze, przypalając „sportem", „mazurem" lub „żeglarzem".

Oprócz stałych dostarczycieli pieniędzy, byli również dostarczyciele przypadkowi. Mowa tu o przypadkowych przechodniach, którzy o zmierzchu lub wieczorem zapuszczali się nieopatrznie w „przeklęte rewiry". Zostawiali pieniądze a nierzadko i zęby.

„Parafie" miały swoich przywódców. Najczęściej ową funkcję spełniały najsilniejsze rodziny choć zdarzało się, że decydujące w każdej kwestii miał największy osiłek w tej rodzinie.

Basztową z przyległościami zarządzali bracia W. Było ich siedmiu. Czas przeszły jest tu jak najbardziej na miejscu albowiem dwóch najstarszych zadźgano nożami na zabawie w podprzemyskich Bolestraszycach, jeden natomiast zmarł śmiercią naturalną pod koniec lat 70-tych. Pozostali pozakładali rodziny stąd później na Basztowej zapanowało bezkrólewie i anarchia.

Władycze i Dzierżyńskiego to Tadek „Krzywak" i bracia B. Ten pierwszy był osobnikiem niewysokim, krępym, śniadym, nieogolonym i ubranym wyjątkowo niechlujnie. Ów inkryminowany „mały rycerz", w czasach gdy jeszcze nikt w Polsce nie słyszał o karatekach, potrafił uderzeniem pięści złamać najtrwalszą deskę lub rozbić w pył cegłówkę czy dachówkę.

Mężczyźni o tradycyjnych zainteresowaniach nie przyglądają się z reguły nogom swoich przyjaciół czy kolegów. Jednakże nogi Tadka były tak krzywe, że przepchanie pomiędzy nimi sporej beczki, nawet gdy stał na baczność, byłoby czynnością najłatwiejszą w świecie. Stąd też niezbyt estetyczny pseudonim: „Krzywak". W 1978 roku „Krzywak" wystąpił w... telewizji, dokładniej — w programie pt. „Kontakty". Jak niektórzy pamiętają, był to program ukazujący i piętnujący plagi społeczne. Wówczas to „Krzywak", 40-letni już mężczyzna, wychudzony, spalony alkoholem, opowiadał na wizji reporterowi i milicjantom jak to włamał się do czyjegoś pustego mieszkania i z braku „fantów" ukradł piec kaflowy, wcześniej go, rzecz jasna, rozbierając. Za kafle dostał pół litra wódki.

Bracia B. zawiadywali „parafią" podczas niedyspozycji „Krzywaka". Nie wyglądali zbyt groźnie. Potrafili jednak swój nikczemny wzrost niwelować wyjątkowym sprytem i tupetem. Poza tym byli niesłychanie krzykliwi, czym niejednego osiłka zapędzali w kozi róg. Tym „kozim rogiem" był róg Władycza i Dzierżyńskiego, gdzie było najciemniej.

Od wielu lat bracia B., z niewielkimi przerwami, są stałymi pensjonariuszami zakładów karnych w całej Polsce i mało kto już o nich pamięta.

„Parafia" Wodna oraz ulice Ratuszowa, Wałowa i pomniejsze to dystrykt braci R. zwanych „Małpami". Ich fizjonomie, nieodparcie przywodziły na myśl brakujące ogniwo ewolucji. Spędzali czas na włamaniach do licznych w tym rejonie sklepów i kiosków, a także bili.

Całym Zasaniem, w tym Szajbówką, Podwiniem, Winną Górą zarządzali mieszkający na Kazanowie, bracia T. Niewiele jednak mogę o nich powiedzieć poza tym, iż respekt czuli przed nimi bracia W., których sława sięgała daleko poza granice Przemyśla.

Opisywanie wszystkich parafii mija się z celem, ich zasady działania stanowiły bowiem wspólny mianownik. Wszystkich zainteresowanych a pominiętych — przepraszam.

Na terenie kilku „parafii" znajdowały się oazy, w których dokonywano likwidacji tak niemiłych przypadłości jak kac lub też wypijano do woli wódki, wina i piwa.

W najlepszej sytuacji, pod tym względem, znajdowały się „parafie" w centrum miasta, albowiem stężenie wspomnianych „oaz" było tu największe. I tak od placu Na Bramie począwszy, zaraz na jego początku, natykaliśmy się na bar „Ludowy", a gdy już udało się nam wyrobić na ostrym zakręcie ulicy Franciszkańskiej — zahaczaliśmy o szynk „Jedynka". Usytuowaną vis a vis „Polonię" pomijamy, gdyż w owym czasie był to lokal zbyt ekskluzywny. O rzut kuflem natomiast znajdował się następny przybytek gastronomii — „Cafe pod Batogiem" czyli bar „Popularny". Było to miejsce, w którym spotykali się dorożkarze, podobnie zresztą jak w nieodległym „Kopycie" (restauracja „Bałtycka"). Na końcu śródmiejskiego szlaku pozostała już tylko restauracja „Mostowa".

Parafianie z Galińskiego mieli „Stodołę", ale tylko w lecie, natomiast leżąca po drugiej stronie ulicy „Lazurowa" była czynna okrągły rok.

Ci ze Smolki i Słowackiego pokrzepiali się „U Steca" — obecnie Uni-Bar „Baryłeczka". „Podbocianie" i dolny odcinek ulicy 1 Maja wchłaniał procenty w „Magnolii", w której również znajdował się — jeszcze od czasów przedwojennych — duży stół bilardowy.

W o wiele gorszej sytuacji byli mieszkańcy „parafii" zasańskich. W owych czasach bowiem nikomu się jeszcze nie śniło o „Egerze", „Kmieciance" a tym bardziej „Podleśnej". Tak więc amatorzy trunków raczyli się w „Zasańskiej" (u Fryca) lub w „Słowiańskiej" (u Skubisza).

Co jakiś czas dochodziło do „świętych wojen". „Parafie" staczały ze sobą regularne bitwy, które niejednokrotnie obfitowały w ofiary. Na szczęście nie były to ofiary śmiertelne. Sam, jako trzynastoletni wyrostek, brałem udział, jako najemnik, w jednej z międzyparafijnych bitew. Podczas działań wojennych używano wyłącznie broni drewnianej oraz cegłówek i kamieni. Mój przeciwnik przebrany w strój „Zorro", posiłkujący się starannie wykonanym dębowym mieczem, został odwieziony do szpitala z podejrzeniem o wstrząs mózgu. Był to efekt ciosu, który zadałem młodzieńcowi w czarnej pelerynie solidną, sosnową deską. Fakt, że posługiwałem się tak niegodnym i topornym narzędziem wynikał po trosze z lenistwa, a po trosze z braku zdolności do wystrugania sobie nawet najbardziej prymitywnego miecza. Cegłówki również czyniły niemałe spustoszenie w szeregach walczących. I tak wódz jednej z parafijnych armii oberwał cegłówką w głowę od kilkuletniego Cyganiątka, które walczyło po stronie przeciwnej.

Zawieszenie broni następowało zazwyczaj po kilkudniowych walkach, gdy obie strony były już całkowicie wyczerpane, jednakże spory o to kto został zwycięzcą, trwały jeszcze przez wiele tygodni.

Zmierzch „parafii" nastąpił w latach 70. Trudno dociec przyczyn owego zmierzchu. Być może powodem było to, iż najaktywniejsi ich przywódcy i animatorzy przeszli na państwowy wikt, a mniej aktywni osobnicy, pozbawieni cech przywódczych, sporządnieli i pozakładali rodziny lub poszli „w nauki".

Dziś w Przemyślu jest całkiem bezpiecznie. Oberwać można jedynie na własne i to bardzo wyraźne życzenie. Choć miasto się rozrosło i przybyło kilka potencjalnych „parafii" — nic nie słychać o „parafialnych" gangach czy „świętych wojnach" między nimi. Nikt już nie mówi z dumą o tym, że jest np. z „parafii" „Basztowa" — a jeśli nawet, to i tak nikt się go nie przestraszy.

JANUSZ MŁYNARSKI

Wiadomości sportowe

MKS MDK w II lidze!

Zapowiada się „tłusty" rok dla regionalnego pingponga. Jeszcze nie umilkły echa walki tenisistek Nurtu o wejście do ekstraklasy i udanych występów młodzieży na XVII OSM, a mamy kolejny powód do radości - pingpongistki przemyskiego MKS MDK awansowały do II ligi! W zakończonych rozgrywkach III ligi wygrały one zdecydowanie, wyprzedzając Górnika Grabownica, LZS Piskorowice i jarosławski Start. Bardzo dobrze wypadli też koledzy przemyślanek, zajmując drugą lokatę w rozgrywkach za Igloopolem Frysztak, a przed m.in. SKS Sędziszów, Izolatorem Boguchwała i Strzelcem Frysztak (7 miejsce zajął Orzeł Przeworsk, a 8 - Start Jarosław).

Gratulując sukcesu zapowiadamy się z wizytą u II-ligowej już młodzieży z przemyskiego MDK.

(bz.)

K. Górski w Lubaczowie!

W pierwszych dniach sierpnia br. (prawdopodobnie 3-4) w Lubaczowie odbędzie się atrakcyjny turniej piłkarski juniorów z okazji 70-lecia urodzin trenera Kazimierza Górskiego, z udziałem współpracy największych sukcesów polskiego futbolu. W turnieju, którego współorganizatorem jest miejscowy klub „Sokół" (założony przy lubaczowskim KIK-u) wystąpią zespoły Stali Rzeszów, Tomasovii Tomaszów Lub., Unii Tarnów, Czuwaju oraz reprezentacje Lubaczowa i ... Lwowa (ta złożona z polonusów).

Organizatorzy (kontakt w Przemyślu z p. Wiesławem Łesejko z Polnej) liczą na poparcie dla tej inicjatywy ze strony lokalnych sponsorów. Wierzymy, że się nie zawiodą.

(bz.)

depesze

POLONIA — JKS 1:1 (Mazur 29 — Halbina 12), Zacięta walka o punkty, w której mogły zapaść różne rozstrzygnięcia, bo obie drużyny miały po kilka szans na zmianę wyniku. Grający od 44 min. w „dziesiątkę" (czerwona kartka W. Karpina) JKS mógł strzelić drugą bramkę z akcji Krzysztofa Romanowa w 61 min., ale groźniejsi po przerwie byli poloniści, którzy trzykrotnie (akcje Janusza Szmidta w 75,79 i 87 min.) bardzo poważnie zagrozili bramce Ryszarda Kulpy.

SPOMASZ — Izolator 2:1. Niemiłosierny upał obniżył poziom gry, z której więcej, zwłaszcza w I połowie, mieli gospodarze zdobywając gole ze strzałów Edwarda Słysza i Mariana Sawy.

DYNOVIA — Lechia 2:0. Wyraźna przewaga udokumentowana - na szczęście dla gości - jedynie trafieniami Stanisława Golonki i Jerzego Buczkowskiego.

Crasnovia CZUWAJ 2:4. Mimo wysiłków gospodarze nie przeszkodzili „kolejarzom" w zdobyciu trzeciej lokaty w lidze (ale do 84 min. było 2:2). Bramki: Gredil 2, Mikulec i Pstrąg.

Inne wyniki: Stal II Rz. — POLNA 0:0, Brzozovia — Unia N. Sarzyna 2:3, Pogoń — Resovia II 3:0, Nafta — Bieszczady 4:0. Do III ligi awansowały na pewno JKS i Izolator, a prawdopodobnie (ponoć wtedy, gdy ... Cracovia wygra baraż o II ligę) również Czuwaj. Czwarty jest Spomasz (z nadzieją na baraż ze Świtem Krzeszowice). Polonia zajęła 6, Dynovia — 11, a Polna — 13 miejsce.

STRZELCY: Pinda - 17, Halbina — 13, Węglarz, Banaś i Sękiewicz — po 12, Karpin - 11, Gil, Golonka, Pstrąg i Pieczek — po 9 bramek (pełna lista za tydzień).

KLASA „A"

Niespodziewaną porażkę 1:4 Wietlina III z ... outsiderem grupy I, rezerwą Polnej, wykorzystał LZS Stubno, który po zwycięstwie 1:0 nad Agro Hruszowice awansował - obok Hetmana Laszki z grupy II do klasy „W". Inne wyniki z 16 bm., których zabrakło w poprzednim numerze: Czuwaj II Grom Wyszatyce 1:2; Pruchnik — Dobkowice 3:2 (Gr. I); Zdrój Horyniec — Żuraw Żurawiczki 1:3, Cresovia Krzeczowice — Orkan Zapałów 3:2, Igloopol Sieniawa — Błękitni Grzęska 4:4, Wierzbna Oleszyce 3:2 (gr. II). Do klasy „B" spadły: Młodów i Horyniec oraz Polna II.

Dobry start Polbutu

Obiecująco rozpoczęli rozgrywki sztangiści przemyskiego Polbutu, którzy byli gospodarzami „strefy" w I rundzie rozgrywek I, II i III ligi.

W rywalizacji ekstraklasy przemyślanie z dorobkiem 2060,8 pkt. wyprzedzili Lubliniankę (2056,7 pkt.) i Lechię Sędziszów (1771,2 pkt.), zaś najwartościowszy wynik zawodów, liczony wg tabeli Sinclaira, osiągnął pozyskany ze Lwowa (startował już, poza konkursem, na MP w Gdańsku, gdzie zajął 5 miejsce), mistrz ZSRR do lat 18 - Aleksander Kowalczuk (339,6 pkt.), który w dwuboju kat. do 90 kg uzyskał 325 kg (150 + 175). Warto dodać, iż wynik podopiecznych Bolesława Ekierta jest nowym rekordem klubowym, plasującym ich na 8-9 miejscu w liczącej 15 zespołów ekstraklasie.

Zawody II-ligowców wygrali sztangiści Wisły Puławy (1892,8 pkt.) przed POM Piotrowice (1982,8 pkt.) oraz Polbutem 1716,3 pkt.), który i w tej klasie odnotował klubowy rekord, co jest dobrym prognostykiem dla tej drużyny (rywalizuje w lidze 20 zespołów). Do udanych trzeba zaliczyć również start przemyskich III-ligowców (Polbut jest jedynym klubem w kraju „obstawiającym" trzy ligi, a drugim poza stołeczną Legią wystawiającym zespoły w I i II lidze), których barw bronili zawodnicy dopiero rozpoczynający karierę i trenujący od niedawna. W tym turnieju zwyciężyła krakowska Juvenia, przed Polbutem oraz Lechią Sędziszów i Stomilem-Sanoczanką Sanok.

Zapytany, co sądzi o inauguracji sezonu, trener Bolesław Ekiert stwierdził, że jak na początek nie jest źle, a o rzeczywistej sile zespołu zadecydują kolejne starty ligowe jesienią br. Oby co najmniej tak udane, jak ten czerwcowy.

(bz.)

„Naprawiamy"...

W informacji pt.„ Obiecująco w pucharze miast" („Pogranicze" nr 2) trzykrotnie pomyliliśmy imiona i dwukrotnie nazwiska przemyskich młodych lekkoatletów. Spróbujmy to „naprawić".

Drugie miejsca wywalczyli: na 100 m - Daniel Kujawa, a na 110 m ppłot. — Paweł Kupiszewski, który był ponadto trzeci w skoku wzwyż; trzecią na 300 m była Marzena Fuks, ona też biegła w sztafecie 4 x 100 m, która uplasowała się na czwartym miejscu, podobnie jak sztafeta chłopców na tym dystansie w jej składzie biegł Władysław Kasperski.

Skąd w notatce sprzed dwóch tygodni tyle nieścisłości? Po prostu — zawiódł (dotychczas bezbłędny) informator.

Lubaczowskie rekordy

Kilka dość ciekawych osiągnięć mają na swoim koncie piłkarze, założonej w 1945 roku lubaczowskiej Pogoni (w latach 50-tych klub nosił nazwę Spójnia, a następnie Sparta). W sezonie 1979/1980 zostali oni mistrzem klasy wojewódzkiej nie przegrywając 16 meczy z rzędu, a ich ówczesny bramkarz Józef Pilip był niepokonanym przez ...880 minut gry (w 1981 r. bramkarz Polnej Wojciech Jęczkowski był o 20 minut lepszy). Rzadkim wyczynem popisał się wyborowy snajper lubaczowian, chyba najskuteczniejszy strzelec ostatnich lat w regionie, Jacek Krzyszkowski, który w 1981 roku w pucharowym meczu z III-ligową Wisłoką Dębica - zdobył aż 6 bramek. Jeśli ktoś z Państwa zna podobne rekordy, bądź też jeszcze efektowniejsze prosimy o sygnał.

A wracając do Pogoni dzierży ona jeszcze jeden, tym razem niezbyt chlubny rekord pobity w 1983 roku, kiedy to w meczu z JKS przegrała aż ... 0:9, co w znacznym stopniu przyczyniło się do wybuchu pamiętnej „wojny futbolowej" jarosławian z przemyską Polonią. Owszem, w rozgrywkach niższych klas zdarzały się wyższe wyniki, ale w lidze okręgowej ? ...

(j.p.)

Rewelacja z Szówska

Bez względu na epilog rozgrywek piłkarskiej klasy wojewódzkiej (piszemy te słowa na 4 dni przed ostatnią kolejką) na miano rewelacji rundy wiosennej zasłużyli sobie z pewnością piłkarze Budowlanych Szówsko, którzy nie przegrali żadnego z kolejnych 12 spotkań! Ten ewenement w 33-letniej już historii klubu jest m.in. efektem zdrowego klimatu dla spraw sportu oraz pomocy sponsora — miejscowego Przedsiębiorstwa Budownictwa Rolniczego, które w znacznej mierze jest „ojcem" tegorocznego sukcesu. Nie byłby on możliwy bez wysiłku działaczy Budowlanych: Stanisława Kohyta (prezes klubu), Stanisława Wysockiego, Józefa Magdziaka, Stanisława Hawryłki, Wiesława Nykiela, Mariana Kocza, Mieczysława Orłowskiego, Mieczysława Kłaka i dyrektora PBRol. Eugeniusza Niemczyckiego.

A na boisku na „czub" ligowej tabeli pracowali w tym sezonie: Stanisław Wróbel, Roman Halejcio, Wacław Boczulak, Jerzy Niemiec, Marek Kowalczyk, Mariusz Kasieczka, Jan Bogonos, Robert Błajda, Marian Smagacki, Bogusław Macieńko, Andrzej Dąbrowski, Ryszard Łaciński, Leszek Kocz, Mariusz Noga, Władysław Szewc, Leoń Gilarski, Waldemar Długoń, Adam Pisarczyk i trener Józef Maciaszek.

Powtórzcie, panowie, tę wiosnę jesienią!

(b)

Nie dali rady

Dzielnie walczyli piłkarze z SP Pruchnik w rozgrywanym na asfaltowym boisku przemyskiej Juvenii makroregionalnym turnieju „szóstek" piłkarskich, którego stawką był awans do finałów OIMS. Niestety, tym razem rywale z Tarnowa, Grodziska Górnego (woj. rzeszowskie), Krosno i Nowego Sącza byli jeszcze nieco lepsi, ale za rok, dwa? ...

Futbolowe nadzieje Pruchnika (rocznik 1978 i młodsi), prowadzone przez p. Stanisława Michalika, uzyskały prawo walki o finał OIMS po zdobyciu mistrzostwa województwa, dzięki zwycięstwom 5:1 z SP 4 Przemyśl, 5:3 z SP Cewków oraz 3:1 z SP Dynów.

(b.)

45-lecie LZS Gać

15 maja 1946 roku założono Ludowy Zespół Sportowy „Wieśniak" w Gaci jeden z pierwszych ośmiu wiejskich klubów ówczesnego powiatu przeworskiego. W gronie pionierów znalazło się 32 członków skupionych w sekcjach siatkówki, szachowej, lekkoatletycznej oraz tenisa stołowego, zaś splendor założycieli przypadł w udziale Tadeuszowi Bembenowi, Kazimierzowi Kuźniarowi, Kazimierzowi Brożbarowi oraz Tadeuszowi Toni.

W latach 50-tych liczące się sukcesy odnosili siatkarze, zdobywając w 1953 r. wojewódzkie mistrzostwo LZS. Poprzez klasy „C" i „B" (były takie czasy!), w 1960 roku awansowali do klasy „A", a 5 lat później zabrakło im zaledwie seta, aby grać w lidze wojewódzkiej, do której awansowali w 1968 roku, by po 2 latach zrezygnować, głównie ze względu na brak własnej sali. Do wyróżniających się siatkarzy tamtych lat należeli m.in. Eugeniusz Ziemniak (20 lat kariery), Wojciech Bemben i Władysław Zając.

Dekada lat 60-tych upływa w Gaci pod znakiem supremacji szachów i zwycięstw w „Złotej Wieży" w rywalizacji powiatowej, a z czasem i wojewódzkiej. Władysław Zając -senior, wielokrotnie wygrywał indywidualnie, spore sukcesy odnosili również: Tadeusz Bemben, Jan Bemben, Michał Sochacki oraz Janina Szpiłyk. Nieźle radzili sobie również lekkoatleci. Tadeusz Stańko był w 1960 r. wicemistrzem woj. rzeszowskiego w przełajach na 1000 m, odnosząc także sporo zwycięstw na dystansach od 400 do 3000 m. Nie tylko w powiatowej skali liczyli się: Stefania Sochacka oraz Wojciech Bemben.

Lata 70-te upłynęły w klubie pod znakiem rekreacji. Powrót do prawdziwej sportowej działalności nastąpił już w latach 80-tych za sprawą ZMW „Wici". W sezonie 1982/83 zadebiutowała w rozgrywkach drużyna piłkarska z Gaci. Po dwóch sezonach w klasie „C" kolejno „przeskakuje" szczebelki sportowej hierarchii, kończąc na klasie wojewódzkiej, z której niestety została w bm. zdegradowana. Swoimi umiejętnościami zaczęli popisywać się również juniorzy. W najlepszym okresie grało w klubie 60 piłkarzy, spośród których (nie tylko miejscowym kibicom) najtrwalej zapisali się w pamięci: Zbigniew Tonia, Jerzy Stańko, Franciszek Magiełda, Janusz i Wojciech Brożbarowie, Jerzy Skawina, Andrzej Zając, Jan Szylar, Józef Mścisz, Jan Kordas czy Bogusław Wilk.

W latach 1983-85 w klasie „A" walczyli pingpongiści z Gaci, a od 1986 - szachiści. Liczące się sukcesy w połowie lat 80-tych odnosił klub we współzawodnictwie sportowym oraz czynach społecznych organizowanych przez Radę Główną oraz Radę Wojewódzką LZS. Jednym z najbardziej widocznych czynów był masowy udział miejscowych sportowców w budowie hali sportowej przy szkole podstawowej w Gaci inwestycji ogromnej, jak na lokalne warunki i możliwości.

(bz.)

PS. Pisząc o jubileuszu oparto się na materiałach nadesłanych przez pana Stanisława Dzienia — wieloletniego działacza LZS Gać. Wkrótce powtórka z historii również 45-letniej Dynovii, bardziej znanej ostatnio jako Igloopol.

TELEWIZJA • TARGOWISKA • OGŁOSZENIA EKSPRESOWE

WTOREK
25 CZERWCA

PROGRAM I

8.00 Dzień dobry
9.00 Wiadomości
9.10 Telewizja najmłodszych ze smokiem
9.35 „Przygody misia Ruxpina" (8) — serial anim.
10.00 „Inspektor Gadget" — film dla dzieci
10.25 Gotowanie na ekranie
10.55 „SPACER DO LATARNI" (cz. 2) (ost.! — film ang.
12.00 Aktualności Telegazety
17.05 Video-Top
17.15 Teleexpress
17.35 „Laboratorium — Próżnia
18.00 10 minut
18.10 Twórca regionalizmu polskiego — A. Patkowski
18.40 W Sejmie i Senacie
19.00 Skarbonka Jacka Kuronia
19.15 „Hej Bun Bu"
19.30 Wiadomości
20.05 „SPACER DO LATARNI" (cz. 2 — ost.) — film ang.
21.00 Listy o gospodarce
21.30 Telemuzak
22.10 Wiadomości
22.25 Studio sport — Koszykówka mężczyzn Rzym '91 mecz Jugosławia-Polska
23.10 Rozmowy intymne
23.35 BBC — Wolrd Service

PROGRAM II

8.00 CNN — Headline News
8.10 Język niemiecki (21)
8.40 „SANTA BARBARA" — serial USA
9.25 Magazyn telewizji śniadaniowej
10.00 CNN — Headline News
17.00 „NOVA" (ost.) — serial dok. USA
18.00 Program lokalny
18.30 Modlitwa wieczorna
18.50 Program Ewy Banaszkiewicz
19.30 „Kierunek Brazylia" — film dok.
21.00 Wywiady Ireny Dziedzic
21.30 Panorama dnia
21.45 Wydarzenia sportowe dnia
21.55 Akademia polskiego filmu: „GODZINY NADZIEI" — dramat wojenny
23.25 CNN — Headline News

ŚRODA
26 CZERWCA

PROGRAM I

8.00 Dzień dobry
9.00 Wiadomości
9.10 Teleferie — Rekordy Neptuna
9.35 Kino teleferii
10.00 „Inspektor Gadget" — film anim. dla dzieci
10.25 Przyjemne z pożytecznym
10.50 „DYNASTIA" — serial USA
11.40 Aktualności Telegazety
17.05 Video-Top
17.15 Teleexpress
17.35 „System" — publicystyka ekonomiczna
18.00 „Business po francusku" (7)
18.10 Klinika zdrowego człowieka
18.30 „Skarbiec" — magazyn historyczny
19.15 „Makowa panienka"
19.30 Wiadomości
20.05 „DYNASTIA" — serial USA
20.55 „Petenci" — zespół „Zapis" przedstawia
21.25 Koszykówka mężczyzn Rzym'91; mecz Polska-Hiszpania
22.10 Wiadomości
22.25 „Art" — magazyn przedstawia
22.45 Rozmowy z Nikodemem
23.15 BBC — Wirld Service

PROGRAM II

8.00 CNN — Headline News
8.10 Język niemiecki (22)
8.40 „Czterdziestolatek" (ost.) — serial TP
9.35 Magazyn telewizji śniadaniowej
10.00 CNN — Headline News
17.00 „ENGAGEMENT" — pol. film fab.
18.00 Program lokalny
18.30 „M.A.S.H." — serial USA
19.00 Teleturniej filmowy „Kadr"
19.30 utwory Moniuszki, Karłowicza, Niewiadomskiego
20.00 Magazyn literacki
20.30 Teatr Howarda Barkera
20.50 Punkt widzenia
21.30 Panorama dnia
21.45 „Bilans" — rozmowa z L. Balcerowiczem
22.00 „W LABIRYNCIE" — serial TP
22.30 Sport
22.40 „997" — kronika kryminalna
23.40 CNN — Headline News

CZWARTEK
27 CZERWCA

PROGRAM I

8.00 Dzień dobry
9.00 Wiadomości
9.10 Teleferie: „JANKA" (1,2) — serial pol.-niem.
10.10 „Inspektor Gadget" — film anim. dla dzieci
10.35 Problemy ludzi trzeciego wieku
10.50 „BERGERAC" (5) — ang. serial krym.
11.50 Aktualności Telegazety
17.05 Video-Top
17.15 Teleexpress
17.30 Prawo prawa
17.45 „Podróże na Kresy" — „Kolebka chasydyzmu, Żydzi w Berdyczowie"
18 10 Klinika zdrowego człowieka
18.50 Magazyn katolicki
19.15 „Nasi wierni przyjaciele"
19.30 Wiadomości
20.05 „BERGERAC" (5) — ang. serial krym.
21.00 „Pegaz" — magazyn kulturalny
21.45 Wiadomości
22.00 Opole '91 — Rock Opole — transmisja na żywo

PROGRAM II

8.00 CNN — Headline News
8.10 Język niemiecki (23)
8.40 „W LABIRYNCIE" — serial TP (powt.)
9.10 Teleklinika A. Kaszpirowskiego
9.20 Magazyn telewizji śniadaniowej
10.00 CNN — Headline News
17.00 Teleklinika A. Kaszpirowskiego
17.30 Magazyn ekologiczny
18.00 Program lokalny
18.30 „CUDOWNE LATA" — serial USA
19.00 Magazyn „102"
19.30 „Polskie ślady pod Piniorami" — film dok.
20.00 O sportach motorowych
21.00 Ekspress reporterów
21.30 Panorama dnia
21.45 Wydarzenia sportowe dnia
21.55 Studio teatralne Dwójki: „Już prawie nic"

PIĄTEK
28 CZERWCA

PROGRAM I

8.00 Dzień dobry
9.00 Wiadomości
9.10 Teleferie — Muzyczna krzyżówka (1)
9.40 Kino Teleferii: „He-Man" — serial anim. USA
10.00 „Muzzy" — język angielski dla dzieci
10.05 „Inspektor Gadget""
— film anim. dla dzieci
10.30 Szkoła dla rodziców
10.55 „CHŁOPI" (ost.) — serial TP
11.45 Aktualności Telegazety
17.05 Video-Top
17.15 Teleexpress
17.35 Raport
18.00 Business po francusku 8)
18.10 „CHŁOPI" (ost.) — serial TP
19.00 Express gospodarczy
19.15 „Bouli"
19.30 Wiadomości
20.05 „MIASTECZKO TWIN PEAKS" — (2) serial USA
21.00 Opole '91: Debiuty
22.35 „Niepokonani" — film dok. (Wypadki Poznańskie 1956)
23.50 Weekend w Jedynce
0.05 World Service

PROGRAM II

8.00 CNN — Headline News
8.10 Język niemiecki (24)
8.40 „SANTA BARBARA" — serial USA
9.25 Magazyn telewizji śniadaniowej
10.00 CNN — Headline News
17.00 „PIESKIE DNI ARTURA CANE"— film USA (1984)
17.50 Za kierownicą
18.00 Programy regionalne: Kraków Przemyśl, Rzeszów
21.30 Panorama dnia
21.45 Wydarzenia sportowe dnia
21.55 „LEKARZE BEZ FARTUCHÓW" (6) — serial ang.
23.50 CNN — Headline News
0.05 Nocą z Anteną 5 — program rozrywkowy z Wrocławia

SOBOTA
29 CZERWCA

PROGRAM I

7.00 W sobotę rano
7.45 Tydzień na działce
8.15 „Bez przyszłości" — rep.
8.35 Ziarno
9.00 Wiadomości
9.10 Teleferie
10.10 Żeglarska formuła
10.40 Na zdrowie
11.00 Żołnierz nieznany
11.25 Koncert życzeń
12.00 Wędrówki dalekie i bliskie
12.40 Siódemka w Jedynce
13.30 „Żyć" — magazyn ekologiczny
14.00 Walt Disney przedstawia
15.15 Agromarket
15.45 Video — Top
16.10 Poezje Miłosza
17.15 Teleexpress
17.30 „Loża" — program satyryczny
17.50 Puchar Europy w lekkiej atletyce — Frankfurt
18.50 Z kamerą wśród zwierząt
19.30 Wiadomości
20.05 „CO DO GROSZA" (1) — film ang.
21.40 Sportowa sobota
22.00 Opole '91 — premiery

PROGRAM II

7.25 „Kaliber '91"— magazyn wojskowy
8.00 CNN — Headline News
8.10 „Kapitan Planeta i Planetarianie"
8.35 Magazyn telewizji śniadaniowej
10.00 CNN — Headline News
10.10 Magazyn telewizji śniadaniowej
11.25 Dookoła świata
11.55 Z wiatrem i pod wiatr
12.25 Wzrockowa lista Marka Niedźwieckiego
12.55 Ze wszystkich stron
13.25 „Zwierzęta świata" (1) — film przyr.
13.55 Studio sport: koszykówka mężczyzn
15.00 „Zezem" — program satyryczny
15.30 „Santa Barbara" — serial USA
17.00 „Ignacy Jan Paderewski" — film dok.
18.00 Kronika z Krakowa
19.00 Dziewczyna miesiąca
20.00 „Kiedy Paryż był stolicą Polski" — film dok.
20.30 Koncert jubileuszowy roku Paderewskiego
21.00 „Hale i Pace" — angielski program rozrywkowy
21.30 Panorama dnia
21.45 Słowo na niedzielę
21.50 „RUBY I OSWALD" (2) — film fab. USA
23.20 CNN — Headline News

NIEDZIELA
30 CZERWCA

PROGRAM I

7.30 Kraj za miastem
7.55 Po gospodarsku
8.10 Od niedzieli do niedzieli
9.00 Kino Teleranka
10.30 „Przygody roślin" — serial przyr.
11.00 Notowania
11.25 Koncert życzeń
11.55 Wojskowy program publicystyczny
12.20 Magazyn „Morze"
12.40 TV Music box
13.05 Circom Regional prezentuje
13.15 „Grot Rowecki" — film dok.
14.15 „Pieprz i wanilia"
14.55 Telewizjer
15.15 Studio sport
17.15 Teleexpress
17.35 Smak życia
18.15 Wokół wielkiej sceny
19.00 Walt Dysney przedstawia
19.30 Wiadomości
20.05 „MARIA CURIE" (3) — serial franc.
21.30 Opole '91
23.30 Wiadomości
23.45 Opole '91 (2)

PROGRAM II

7.45 Przegląd tygodnia
8.20 „MARIA CURIE" (3) — dla niesłyszących
10.00 CNN
10.10 Jutro poniedziałek
10.30 Program lokalny
11.00 Publicystyka kulturalna
11.50 „Zbliżenia" czyli to i owo o filmie
12.30 Express Dimanche
13.00 Koszykówka — Rzym '91
14.50 „PRZYŁBICE I KAPTURY" (1) — serial dok.
15.40 „Polacy" — Czesław Miłosz — film dok.
16.25 Podróże w czasie i przestrzeni
17.30 Bliżej świata
18.30 Uśmiech z Galicji
19.00 Wydarzenie tygodnia
19.30 Galeria Dwójki
20.00 Śpiewa Mormoński Chór Tabernaculum
21.00 Publicystyka kulturalna
21.30 Panorama dnia
21.45 Film fabularny
23.10 Rozmowy bez sekretów
24.00 CNN

PONIEDZIAŁEK
1 LIPCA

PROGRAM I

16.55 Telegazeta
17.00 Lato w telewizji
17.15 Teleexpress
17.30 Lato w telewizji
18.55 „ALF" — serial USA
19.15 „Przygody Bolka i Lolka"
19.30 Wiadomości
20.05 Teatr TV: „Drewniana miska"
21.55 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej
22.35 Wiadomości
22.50 „ALF" serial USA
23.15 BBC — World Service

PROGRAM II

17.00 Zwierzęta wokół nas
17.30 „KUSZA" — serial USA
18.00 Kronika z Krakowa
18.30 Przegląd kronik
19.00 Ojczyzna — polszczyzna
19.15 Zapraszamy do Dwójki
19.30 Roman Lasocki przedstawia
20.00 Prawo wyboru
20.30 Powroty
21.30 Panorama dnia
21.45 Sport
21.55 „TAN SI TONG" — serial chiński
23.05 Studio A. Munka
0.05 CNN — Headline News

OGŁOSZENIA DROBNE

W PRZEMYŚLU organizuje prywatne, całodobowe przedszkole dla dzieci. Opieka krótkoterminowa od 1 godz. do trzech dni. Zapewniam noclegi, wyżywienie — również bezglutenowe — i pomoc medyczną. Zgłoszenia — **Przemyśl, tel. 67-86.** G-13/4

SPRZEDAM przyczepę campingową prod. RFN, **Przemyśl, Smolki 22/11, po 19-tej.** G-34/ex

SPRZEDAM bliźniacze działki (po 4 ary) budowlane w Przemyślu i materiały budowlane. **Przemyśl, skr. poczt. 260.** G-33/ex

ZIOŁA, duży wybór, poleca kiosk „Zielarnia". **Przemyśl, rynek warzywny.** G-34

KUPIĘ furgonetkę. **Przemyśl, tel. 33-92.** G-35/ex.

SPRZEDAM grzejniki faviry (110 mb.) w cenie 27 000 zł. za 1 mb., 10 ton koksu po 600 000 zł tona oraz komin (O 500, dł 15 m) metalowy za 250 000 zł. **Przemyśl, tel. 12-31, w. 720.** G-32

SPRZEDAM stragany targowiskowe. **Przemyśl, tel. 12-31, w. 718** G-33

„MAXPOL" — Przemyśl, ul. Waygarta 8 (tel. 30-23) **ogłasza przetarg** (28.06.91. godz. 10) na:

1. **samochód „Avia"** typ A31NSJA, nr rej. PRG 5173, rok 1990, c. wywoławcza 160 mln,
2. **lady chłodnicze** typ LCW-54 nowe, c. wywoławcza — 12 mln.

Zastrzegamy sobie prawo do unieważnienia przetargu bez podania przyczyn. G-45/ex

OKAZJA
W Radymnie
tylko
PEWEX
oferuje na raty
sprzęt elektroniczny
NIE ZWLEKAJ
— WSTĄP —
ZOBACZ
NIE POŻAŁUJESZ!
G-15/2

na bazarach

Ceny na targach (prywatny skup) w rejonie Jarosławia i Dynowa (20-22) bm.

Pszenica - 75 do 85 tys. zł/q, żyto - 50 do 55 tys. zł/q, para prosiąt — 350 do 500 tys. zł, krowy do lat 7 — od ok. 2 mln w Dynowie do 3 mln zł w Jarosławiu, konie robocze — 7 do 12 mln zł, kg żywej wagi żywca cielęcego — 7,5 do 8 tys. zł, kg żywej wagi żywca wieprzowego — 7 do 8 tys. zł. (Wg szacunków Krajowego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych — granica opłacalności wynosi dla pszenicy 120 tys. zł/q, zaś dla żywca wołowego 11,5 tys. zł/kg).

***

Ceny z jarosławskiej hali targowej (21 bm.)

Suknia ślubna - 1,9 mln zł, bluzka damska ze złotym haftem — 190 tys. zł, męska koszula w kwiaty — 85 tys. zł, jednoczęściowa bielizna damska - 75 tys. zł, szpilki damskie lakierowane — 130 tys. zł, dres dziecinny z kreszu — 120 tys. zł, pas skórzany z cekinami — 32 tys. zł, torba plastikowa na zakupy — 18 tys. zł, komplet wypoczynkowy z tworzywa (stół z parasolem plus 6 krzeseł) - 2,8 mln zł, wózek dziecięcy spacerowy — 680 do 980 tys. zł, aparat telefoniczny — 180 tys. zł, takiż aparat, ale z nadajnikiem z zasięgu do 100 m — 700 tys. zł, CB radio — 700 tys. zł, zasilacz do niego - 320 tys. zł, ładownica do baterii niklowo-kadmowych 75 tys. zł, zegar obrotowy mały — 380 tys. zł, takiż zegar duży - - 450 tys. zł,

Kalafior - 5 tys. zł, pomidory — 18 tys. zł/kg, cytryny — 8 tys. zł/kg, ogórki — 8 do 12 tys. zł/kg, agrest — 12 tys. zł/kg, groszek konserwowy mały — 4,8 tys. zł, duży — 7 tys. zł, grzyby kurki — 4 tys. zł za kupkę, goździk - 5 tys. zł, róża 10 tys. zł, kilka gałązek paproci - - 12 tys. zł, papryka czerwona - - 28 tys. zł/kg, sezamki - 2,5 tys. zł, krem do owoców w aerozolu — 18 tys. zł,

Szynka cielęca — 40 tys. zł/kg, szynka wieprzowa — 36 tys. zł.

***

Ceny na przemyskich ciuchach na stadionie „Połonii" (22 bm.)

Spodnie męskie „Mawiny" - 90 tys. zł, skarpety — 12 tys. zł, zegarek damski — 120 tys. zł, bluzka dziecięca z krótkimi rękawami — 45 tys. zł, igły do maszyny (półpłaskie, 10 szt.) — 5 tys. zł, maszyna do szycia (dziecięca) - 35 tys. zł, żelazko (radz.) - 50 tys. zł, flakon kryształowy - 40 tys. zł, lokówka (radz.) - - 15 tys. zł, szampan bezalkoholowy — 20 tys. zł, wódka (radz.) — 30 tys. zł, spódnica z paskiem — 120 tys. zł, parasolka — 40 tys. zł.

***

Ceny z zieleniaka w Przemyślu (22 bm.)

Jajko — 750 zł, kapusta — 6 tys. zł, kalafior — 4 tys. zł, truskawki — 10 do 15 tys. zł/kg, ogórki — 10 tys. zł/kg, młode ziemniaki — 4 tys. zł/kg, czereśnie - 15 tys. zł/kg, pęczek koperku — 1,5 tys. zł, pęczek cebuli - 1,5 tys. zł, główka sałaty - 1,5 tys. zł.

BOŻENA, MARIOLA I MARIAN

Głos Żyda o Polakach

Słowo: **„przepraszam"** — wypowiedziane przez prezydenta Lecha Wałęsę w czasie jego pobytu w Izraelu, wywołało liczne komentarze, a nawet ostre polemiki. Jesteśmy czy nie jesteśmy antysemitami? Mamy się bić w piersi czy też głowę nosić wysoko? Głosy są podzielone — od takich: *„przecież mordowali Niemcy, tyle że na naszej ziemi, co mogliśmy uczynić, gdy i nasz los był podobny"*, po takie, jakie głosi Polska Partia Narodowa B. Tejkowskiego, która w swym oświadczeniu żąda ustąpienia Wałęsy, gdyż — jej zdaniem — służy on nacjonalizmowi żydowskiemu.

Uzupełniając mój poprzedni artykuł o dziejach Żydów w Przemyślu chciałbym dodać, że na przełomie mijającego wieku w Polsce żyło więcej Żydów niż w całym pozostałym świecie (w 1939 roku około 3 mln). Publikacja spotkała się z odzewem czytelników. Redakcja otrzymała też wspomnienia okupacyjne byłego przemyślanina. Publikujemy je.

Z.

(...) Jeszcze do niedawna miasto podzielone rzeką San na sektory sowiecki i niemiecki, znalazło się nagle pod całkowitą kontrolą hitlerowców. Antysemityzm rozprzestrzeniał się gwałtownie w całej okupowanej okolicy. ***Do tej pory Żydzi i ludność nieżydowska żyli w zgodzie.*** *Hitlerowcy natychmiast utworzyli getto ogrodzone drutem kolczastym, do którego spędzili większość zamieszkujących miasto Żydów. Wzdłuż ogrodzenia i przy bramach postawiono wojskowe patrole. Nikt nie mógł getta opuścić lub wejść na jego teren bez specjalnego zezwolenia. Staliśmy się więźniami i nasz niepokój o to co się z nami stanie w najbliższej przyszłości narastał z dnia na dzień (...) W 1939 roku, gdy Niemcy rozbili Polską Armię, oddział, w którym służyłem, też poszedł w rozsypkę. Do tej pory wiele oddziałów partyzanckich ukrywało się w lasach o kilka mil od miasta. Byłem niemal pewny, że mnie i mojej Lusi udałoby się do nich uciec, ale mieliśmy siedmiomiesięczną córeczkę Tonię. Postanowiliśmy wraz z żoną, że jeśli uda się nam znaleźć jakąś dobrą rodzinę, to oddamy dziecko, aby ratować przed śmiercią ją i siebie.*

Pewnego wieczoru, gdy siedzieliśmy w naszej piwnicy, Polka, która pracowała w budynku administracji jako gospodyni, zobaczyła nas z Tonią. „To jest okropne — powiedziała, wiedząc o planach wyniszczenia Żydów. Takie piękne dziecko". Nie znaliśmy tej kobiety, ale olśniła mnie myśl, że może ona znajdzie kogoś dla naszej córeczki. Powiedziałem jej to. Popatrzyła na mnie i szepnęła: „Zapytam moją siostrę".

Siostra gospodyni, Zofia, była kobietą po 50-tce, która mieszkała ze swym mężem-emerytem w odległości jednej mili od getta. Nie mieli dzieci. Dwa dni później przyszła ona do nas i powiedziała, że jej siostra weźmie dziecko.

(...) Myśleliśmy teraz tylko o tym jak wynieść Tonię z piwnicy i przekazać Zofii, bez wzbudzenia podejrzeń. Na szczęście Niemcy przerwali ewakuację getta i pozwolili nam powrócić do naszych domów. Zdawaliśmy sobie sprawę, że jest to tylko chwilowe, tym niemniej dało to nam szansę na zrealizowanie planu (...)

W upalne niedzielne popołudnie, gdy ulice miasta wypełnione były ludźmi, wraz z żoną wzięliśmy Tonię do wózeczka i poszliśmy w kierunku bramy. Starając się z całych sił ukryć zdenerwowanie, pokazałem przepustkę wartownikowi. Przepuścił nas. Szliśmy powoli popychając wózek. Gdy odeszliśmy na tyle daleko, że nie było nas widać z wartowni przy bramie, zobaczyliśmy kobietę w średnim wieku, której szukaliśmy. Wymieniliśmy szybkie spojrzenia. Wzięła wózek i szybko odjechała z nim w przeciwnym kierunku. My szliśmy dalej bez wózka (...)

W sześć miesięcy po oddaniu Toni uciekliśmy z getta do lasu, w którym ukrywało się więcej osób (...)

Kontakt z Zofią utrzymywaliśmy przez byłego policjanta z Przemyśla. Nazywał się Gerula i mieszkał wraz z żoną i czworgiem dzieci na gospodarstwie w połowie drogi między Przemyślem a naszą kryjówką. Zima w 1943 roku była niezwykle mroźna. Pewnej nocy, nie mogąc wytrzymać straszliwego mrozu, Lusia, ja, mój brat i pięciu innych mężczyzn wyszliśmy z lasu i około północy zapukaliśmy w okno domu Geruli. Wpuścił nas do środka. Jego żona przyniosła gorące mleko i chleb. Gerula zaprowadził nas do obory, przyniósł suchej słomy i tu spaliśmy na zmianę. Ci co nie spali, trzymali wartę.

Następnego dnia była sobota. Gerula przyniósł nam rano jajka i chleb. Zaproponował abyśmy zostali tak długo, aż poczujemy się lepiej. Byliśmy tam jeszcze w niedzielę, gdy koło południa Gerula wrócił z kościoła. Przyszedł do obory i powiedział do mnie, że jakaś kobieta doniosła na gestapo, iż on przechowuje u siebie Żydów z partyzantki. „Panie Gerula — powiedziałem — my wyjdziemy dziś w nocy". Odrzekł, że możemy zostać, bo nikt tej kobiecie nie wierzy. Mimo to powiedziałem swoim, że musimy uciekać. Nie chcieli iść. „Nie wpadaj w panikę, Stanisław — mówili. Zostaniemy jeszcze parę dni".

Nocą, Lusia, mój brat i ja uciekliśmy do lasu. We wtorek dowiedzieliśmy się, że gestapo przyjechało do Geruli. W oborze znaleźli naszych towarzyszy. Zmuszono ich do wykopania własnych grobów, a następnie zastrzelono. Złe wiadomości rozchodziły się szybko. Dowiedziałem się, że Gerulę i jego żonę aresztowano i pomyślałem, że to dla nas i wielu innych koniec. Gerula i jego żona wiedzieli o nas wszystko. Wiedzieli gdzie jest nasza kryjówka, wiedzieli nawet o Toni. Zdawałem sobie sprawę, że nie wytrzymają tortur, które stosowało gestapo, aby wydobyć wiadomości. Jednak Gerula i jego żona nie powiedzieli nic. W cztery tygodnie później powieszono ich w centrum miasta. Zostało po nich czworo dzieci w wieku od 10 do 16 lat. ***To nieżydowskie małżeństwo oddało swoje życie, aby ratować nasze.*** *Trudno było uwierzyć, że są tak dobrzy ludzie.*

Pozostaliśmy w lesie do lipca 1944 roku. Kiedy Rosjanie wyparli Niemców z Przemyśla, wróciliśmy do miasta. Poszliśmy od razu do pani Zofii. Myśleliśmy tylko o Toni. Miała już trzy i pół roku i byliśmy dla niej zupełnie obcy. Nie chciała do nas podejść. Zofia zaproponowała, żeby u niej zostać tak długo, aż Tonia do nas przywyknie. Mieszkaliśmy u niej przez 6 tygodni. Mimo, że Tonia stroniła od nas, wiedziała kim jesteśmy. Przez trzy lata Zofia utrwalała nas w myślach Toni. W każdą niedzielę Zofia zabierała ją do kościoła i razem odmawiały modlitwę, której ją Zofia nauczyła: „Do Ciebie Boże wznoszę ręce i modlę się, aby tatuś i mamusia powrócili do domu zdrowi i cali".

STANISŁAW IGEL
zamieszkały w Largo na Florydzie

P.S.
Wspomnienie Stanisława Igla ukazało się na łamach miesięcznika „Quideposts", a następnie w chicagowskim „Dzienniku Związkowym".

Czy wiecie, że...

● Kucharze największego w Polsce hotelu „Marriott" w Warszawie — posiadającego 11 restauracji — korzystają co miesiąc z 44 ton owoców i warzyw, 3,5 tony amerykańskiej wołowiny, 5 ton kurczaków, 4 ton różnych gatunków serów, 5 ton wieprzowiny, 5 tys. litrów oleju jadalnego, 2 ton czekolady, 14 tys. litrów soków owocowych, 17 tys. litrów mleka i śmietany oraz... 300 tys. jajek. O ilości wypijanych drinków nie wiemy, ale zapewne w grę wchodzą kubiki...

● Pierwsze w Polsce kelnerki obsługujące konsumentów w stroju topless pojawiły się w restauracji „Ambasador" w Wapiennicy k. Bielska-Białej. Rodzime Ciccioliny pochodzą z okolic... Dniepropietrowska — rodzinnego miasta L. Breżniewa i chwalą sobie obecne zajęcie, marząc o pozostaniu w Polsce na stałe i wyjściu tu za mąż. Muszą się spieszyć, bo ich szef już myśli o toplessie w wykonaniu urokliwych Tajek. Kto wie, być może wielu kochliwych rodaków, miast wozić jabłka do Tajlandii, wybierze się w znacznie tańszy „rejs" do Wapiennicy?

● W niezwykły sposób wybierali nowego burmistrza mieszkańcy miasteczka Palo Alto w USA, głosując w swoich domach przy użyciu... spłuczek klozetowych. Lokalna rozgłośnia co 15 minut podawała nazwiska kolejnych 4 kandydatów: jeśli ktoś popierał kandydata, nie robił nic, a gdy był mu przeciw — naciskał przycisk spłuczki. Wyniki wyborów ogłosi zakład kanalizacyjny. Według „ordynacji" wygra ten, na którego zużyto najmniej wody. Jakby o tym nie mówić, chyba tańszy to sposób, niż drukowanie kosztownych plakatów, organizowanie przedwyborczych spędów, koalicji itd. Może kupimy ten pomysł?

● 10 razy częściej niż pozostali obywatele ZSRR chorują na raka wątroby Czukcze zamieszkali na północy tego kraju, gdzie w latach 50- i 60-tych przeprowadzano próbne naziemne wybuchy nuklearne; liczba chorych na nowotwór przewodu pokarmowego jest najwyższa w świecie, a liczba zachorowań na białaczkę i raka żołądka „tylko" się podwoiła w ostatnich 20 latach. Z kolei ludność zamieszkała w okolicach Semipałatyńska (Kazachstan) — potężnego poligonu nuklearnego — cierpi na tzw. AIDS Semipałatyńska („drastyczne osłabienie systemu immunologicznego") i żyje średnio o 3 lata krócej, niż mogłaby żyć przed 20 laty.

● 2134 osoby zginęły w ostatnich 10 latach w ZSRR w wyniku wybuchu... telewizorów produkowanych w tym kraju, za sprawą wadliwych kineskopów. U nas — odpukać — przyjemność oglądania „Rubinów" częściej dawała zajęcie strażakom, niż grabarzom.

Wybrał Z.

Wspomnienie

PROFESOR

Urodził się przed 110 laty w Przemyślu. Po ukończeniu Wydziału Prawa UJ, w 1905 roku wyjechał do Lipska, uczestnicząc w seminarium papirologicznym słynnego prof. Mitteisa. Po licznych perypetiach, związanych z nowatorskim podejściem do badań nad prawem rzymskim, w 1913 roku RAFAŁ TAUBENSCHLAG habilitował się. Po krótkotrwałej pracy w sądownictwie wojskowym, w 1917 r. wznowił wykłady dla studentów Wydziału Prawa UJ. W dwa lata później został profesorem nadzwyczajnym, a w cztery — zwyczajnym.

W 20-leciu międzywojennym prof. Taubenschlag opublikował kilkadziesiąt rozpraw naukowych z różnych dziedzin historii prawa, które przyniosły mu międzynarodowe uznanie i członkowstwo PAU, Akademii Bolońskiej oraz Akademii Turyńskiej. W 1933 roku przewodniczył obradom kongresu urządzonego z okazji 1400-lecia wydania Digestów justyniańskich, w rok później współredagował dział hellenistyczny w czasopiśmie „Archives du Troit Oriental", publikując równocześnie w kilku innych czasopismach naukowych. Liczący się w świecie dorobek naukowy był m.in. powodem uhonorowania go w 1937 r. Krzyżem Komandorskim Polonia Restituta.

Po wybuchu II wojny światowej, z pomocą swoich byłych uczniów — poprzez Rumunię, Jugosławię i Włochy — prof. Taubenschlag dotarł do uniwersytetu w Aix-en-Provence, w którym kierował katedrą prawa rzymskiego do kapitulacji Francji. Uciekając przed Niemcami znalazł się w Lizbonie, skąd dzięki staraniom profesorów Westermana i Johnsona z Fundacji Rockefellera (sprowadzała do USA wybitnych uczonych europejskich z państw zajętych przez Niemców) wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Po dwuletniej pracy w New School of Social Research związał się na kolejnych pięć lat z Columbia Uniwersity. Nie ustawał w tym czasie w interwencjach na rzecz uwolnienia z niemieckich obozów koncentracyjnych m.in. więzionych u nich profesorów UJ, znajdując w tej działalności poparcie sław światowej nauki. Z jego znacznym udziałem powstał w USA Polski Instytut Naukowy. Tuż przed powrotem do kraju założył czasopismo poświęcone papirologii prawniczej „Journal of Juristic Papirology".

W 1947 roku powrócił do Polski, podejmując pracę na Uniwersytecie Warszawskim, przy którym utworzył Instytut Papirologii. Ogromny, stale pomnażany dorobek naukowy przyniósł mu międzynarodowe uznanie (m.in. w 1955 roku pełnił funkcję prezesa honorowego zjazdu papirologów we Wiedniu) oraz Nagrodę Państwową I stopnia.

Wybitny uczony, światowej sławy romanista, historyk prawa i papirolog, wychowawca młodych kadr naukowych (absolwenci Wydziału Prawa i Administracji UJ pamiętają m.in. o prof. Wacławie Osuchowskim) pozostawił po sobie ogromny dorobek twórczy. Zmarł w następstwie tragicznego wypadku 25 czerwca 1958 roku. Spoczywa na cmentarzu Rakowickim w Krakowie, a w rodzinnym Przemyślu znany jest z pamiątkowej tablicy umieszczonej na budynku Urzędu Miejskiego.

ZB.

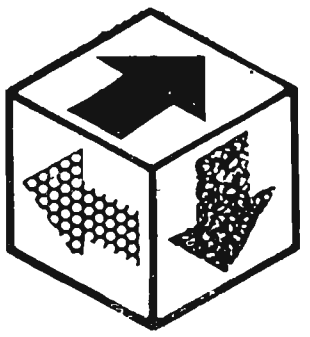

Tylko * PIGALUX * oferuje najszerszy wybór towarów

ATRAKCYJNE TOWARY · KONKURENCYJNE CENY

Nasze hurtownie:

RZESZÓW
ul. Baczyńskiego 9
tel. 386-39

SANOK
ul. Krasickiego 6
tel. 319-58,318-84

PRZEWORSK
ul.Armii Krajowej 4
tel. 37-45

JAROSŁAW
ul. Spółdzielcza 1

STRZYŻÓW
ul. Witosa 17
tel. 76

BRZOZÓW
ul. Armii Czerwonej 4
tel. 415-56

RADYMNO
ul. 3 Maja 165

TARNOBRZEG
ul. Mieszka I 1
tel. 22-68-47

Polecamy:

* wyroby czekoladowo-cukiernicze
* cukierki żelowe
* gumę do żucia z obrazkami
* czekolady
* batony
* wafle o różnych smakach
* herbatę i kawę
* dżemy, powidła
* ogórki
* cukier * ryż * mąki
* koncentraty spożywcze
* wyroby alkoholowe krajowe i zagraniczne:

w ó d k i

w i n a

p i w o

NAWOZY Z BONIFIKATĄ! NAWOZY Z BONIFIKATĄ!

R o l n i c y !

Wysoka bonifikata na nawozy mineralne do końca czerwca.
Zapraszamy do czynnych całą dobę magazynów „PIGALUXU".
Prowadzimy również sprzedaż hurtową.

Informacje: JAROSŁAW, tel. 34-77, 59-86, 60-14

Adres przedsiębiorstwa:
37-511 PEŁKINIE 221 k. Jarosławia
Telefony: 34-77, 59-86, 60-14
Fax 51-13 **Telex** 633167

Z „PIGALUXEM" HANDEL BEZ GRANIC!

Jan Rożański

50 rocznica „Fall Barbarossa"

Najtragiczniejsza karta dziejów Przemyśla (2)

Pierwszym obiektem uszkodzonym przez artylerię niemiecką w Przemyślu była poczta główna przy ul. Mickiewicza. Następne pociski celnie trafiały w budynek dowództwa straży granicznej przy ul. Rokitniańskiej, pod silnym ostrzałem znalazły się też budynki przy Wybrzeżu Józefa Piłsudskiego oraz ulic — Jagiellońskiej, Mickiewicza, Słowackiego i Dworskiego. Pożar ogarnął głównie budynki, w których mieściły się sztaby 99 dywizji strzeleckiej, 92 oddziału pogranicznego i 8 korpusu strzelców. Przestała działać stacja radiowa i telefoniczna. Ogień artyleryjski dosięgnął koszar 197 pułku piechoty i szpitala oraz ogarnął drogi doprowadzające do Przemyśla (z południa, w wyniku czego 15 % cmentarza komunalnego uległo zniszczeniu). Także od godz. 3.45 pod silnym ogniem znalazły się betonowe schrony bojowe i inne cele wojskowe.

Gdy z radzieckiej części miasta nie padł jeszcze ani jeden strzał a obserwatorzy niemieccy zameldowali dowództwu, że garnizon radziecki odstępuje na południe i na wschód (kompanie dyżurne — gdy wojska tzw. osłonowe od maja przebywały na letnich poligonach odległych do 30 km od granicy), dowództwo niemieckie o godz. 7.10 wydało rozkaz uderzenia na most kolejowy, główny cel ataku zmierzającego do zdobycia Przemyśla i otwarcia drogi na wschód.

Atak niemiecki przyjęli na siebie żołnierze 92 oddziału pogranicznego. W ciągu 3 minut po pierwszych strzałach zajęli oni swe stanowiska. Znajdująca się w centrum miasta strażnica z załogą 64 ludzi miała wyznaczony odcinek obrony wynoszący 4210 m. Według instrukcji wolno było otwierać ogień do nieprzyjaciela tylko w przypadku naruszenia granicy przez wkroczenie na zaatakowany teren. W walce aktywny udział brał schron bojowy trzystrzelnicowy (1 działo i 2 cekaemy) usytuowany przy zbiegu ulicy Sienkiewicza z Wybrzeżem J. Piłsudskiego, 80 m oddalony od Sanu. Schronem z 7-osobową załogą dowodził lejtnant Czaplin. Walkę podjęły też załogi schronów zbudowane na stoku wzgórza obok parku miejskiego, nad Sanem przy Zakładach Mięsnych, w dzielnicy Wilcze, w rejonie Medyki oraz Sieniawy, Lubaczowa itp.

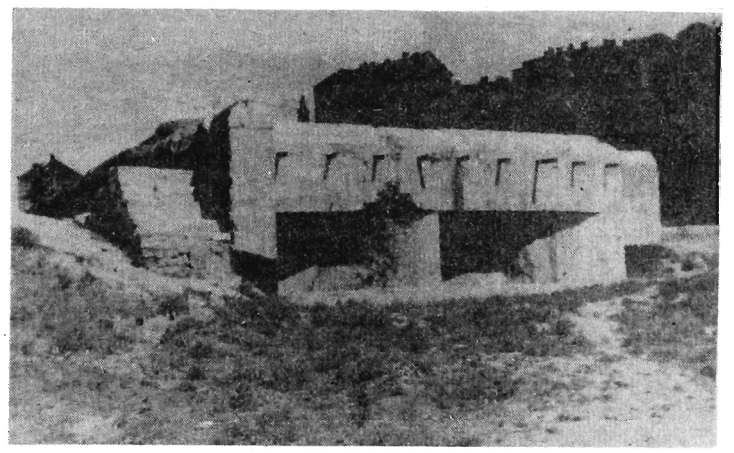

Betonowy schron bojowy (3-strzelnicowy) dowodzony przez lejtnanta Czaplina, spalony z załogą przez Niemców.

Zdjęcie ze zbiorów Autora

Dla zdobycia mostu Niemcy skierowali oddział uderzeniowy uzbrojony w armaty i granaty. Żołnierze bez przeszkód doszli do połowy mostu, do miejsca oznaczonego białą farbą. Gdy tę linię przekroczyli, okryci zostali ogniem radzieckiej służby granicznej ukrytej w ziemiance przy moście (dowodził lejtnant P. Nieczajew). Niemal cała niemiecka grupa szturmowa, licząca ponad 100 żołnierzy, nie miała żadnych szans na bezpieczne wycofanie się z mostu i zginęła. Po tej nieudanej akcji, na dziedzińcu klasztoru benedyktynek skoncentrowano nowy szturmowy batalion wzmocniony kompanią saperów i ruszono do kolejnego ataku na most. I ten atak zniweczyły celne strzały granicznik ów, topiących pontony, zabijające i raniące Niemców na moście. Jednak w nierównej walce z przeważającymi wojskami niemieckimi topniały szeregi obrońców granicy. Byli samotni w walce gdyż nie dotarły jeszcze do nich z poligonów oddziały wojsk osłonowych. Zginął przy moście lejtnant Nieczajew i grupa jego żołnierzy.

Dowództwo obrony miasta nakazało oddziałom wycofanie się na południe w rejon Nehrybki. Około południa Niemcom udało się, już bez większego oporu, przeprawić przez San i zająć śródmieście z mostem kolejowym i dworcem.

W pobliskich Niżankowicach (na południe od Przemyśla), wieczorem, 22 czerwca odbyła się narada dowódców oddziałów broniących Przemyśla z przybyłymi z poligonów. W związku z ciągłym brakiem rozkazów, podjęta została samodzielna decyzja odbicia zajętej przez hitlerowców części miasta i przywrócenie granicy na Sanie. Kontratak rozpoczęty o 3 nad ranem 23 czerwca zakończył się pełnym sukcesem. Dziesiątki żołnierzy niemieckich poległo w walkach ulicznych, nielicznym udało się zbiec. Odgłosy nocnej walki w śródmieściu wywołały panikę na Zasaniu. Nie znając sił ani zamiarów nieprzyjaciela wojsko i administracja niemiecka, obawiając się walk ulicznych, w popłochu wycofały się w kierunku Jarosławia. W pościgu za nimi kilkunastoosobowy oddział radziecki w okolicy rzeźni miejskiej przekroczył San, wszedł na teren szpitala, następnie — ku zdumieniu licznych mieszkańców patrzących przez okna — przeszedł obok pustych koszar na ul. 3 Maja, przez ul. Św. Jana do Grunwaldzkiej i ul. Barską do Sanu i śródmieścia. Patrol nie był liczny i nie miał rozkazu na pozostanie na terenie wroga.

Po południu 23 czerwca cały prawy brzeg Sanu w rejonie Przemyśla został oczyszczony z Niemców.

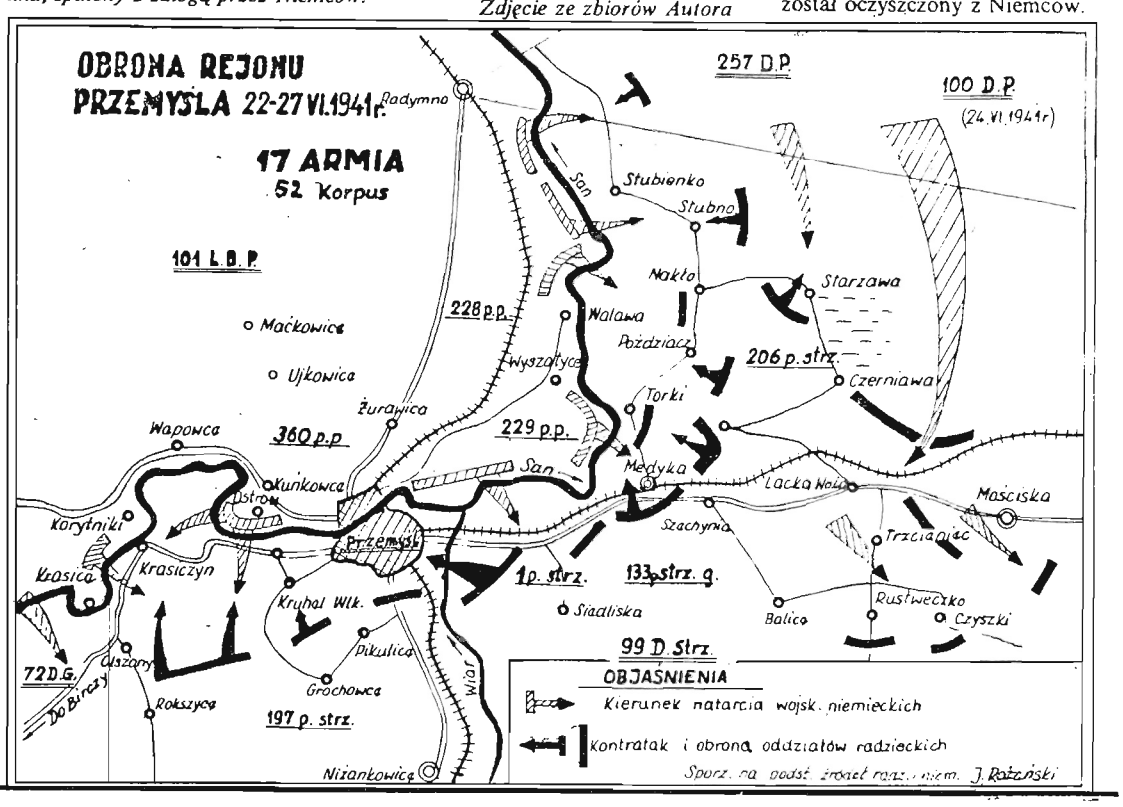

GASNĄCA PAMIĘĆ

W Jarosławiu wzniesiono przed laty pomnik poświęcony — jak głosi napis - **„Pamięci bohaterów poległych na ziemi jarosławskiej w latach 1939-1945 w walce z hitlerowskim faszyzmem o wyzwolenie Ojczyzny i utrwalenie władzy ludowej".**

Przed pomnikiem zapalono znicz, jako symbol wiecznej pamięci. Dziś znicz już nie płonie, a sam pomnik jest zaniedbany, między płytami wyrasta trawa i dzikie zielsko. Czyżby powodem wygasania pamięci o bohaterach, były trzy ostatnie słowa memorialnej inskrypcji?

Jot-Em

Z życia armii

NOWOCZESNA BROŃ

W „Polityce" (nr 21 z 25 maja br.) Roman Czejarek ujawnia kulisy uzbrojenia naszego wojska. Lektura to niezbyt budująca, skoro dowiadujemy się, że „ (...) *polska armia, po rozwiązaniu Układu Warszawskiego, znalazła się w niekorzystnej sytuacji*". A wzięto to się stąd, że Rosjanie zabrali (własne) głowice bojowe, nam pozostawiając wyrzutnie z nieuzbrojonymi rakietami. Niemcy natomiast (ci z b. NRD) nie dotrzymując stosownej umowy, przekazali nam puste kadłuby okrętów bez wyposażenia.

Dalej autor porównuje ilość i jakość posiadanych przez nasze wojsko czołgów, samolotów, okrętów, dział artyleryjskich, samochodów itp. ze stanem posiadania innych armii. I gdyby nawet pominąć jego stwierdzenie, że mianowicie: „ (...) *wiele naszych wyrobów po prostu w ogóle nie nadaje się dla wojska*", to i tak ogólny bilans owych porównań wypada dla naszej armii więcej niż niekorzystnie.

Nil desperandum! — chciałoby się zawołać — nie trzeba rozpaczać! Oto przed kilkoma dniami usłyszeliśmy w radio wielce krzepiącą wiadomość na temat wyposażenia naszego wojska w nową „broń", której — jak wojsko wojskiem — nigdy dotąd na jego uzbrojeniu nie było. Wyżyłowany do granic możliwości budżet obronny kraju zdobył się na iście heroiczny gest, fundując wojsku... modlitewniki żołnierskie!

To niezwykle ważne z punktu widzenia obronności kraju zamówienie wykonała, w rekordowo krótkim czasie, drukarnia sztabu generalnego WP. A wszystko dla uczczenia wizyty papieża.

Już widzę oczyma wyobraźni nasze zbrojne hufce, jak w modlitewnym uniesieniu, dozbrojone w tak oryginalny sposób, gromią zbrojną nawałę wszelkich wrażych SCUD-ów, które są wszak niczym innym, jak tylko wymysłem sił nieczystych. Apage satanas!

Jot-Em

do i od redakcji

WOŁANIE O DEKOMUNIZACJĘ

Bardzo przepraszam Szanowną Redakcję oraz towarzyszy dekomunistów, czyli tych od ustawy dekomunizacyjnej, że ośmielam się w dzisiejszych czasach wcielać w rolę donosiciela (fachowcy nazwaliby mnie pewnie „tajnym źródłem informacji" czy coś w tym rodzaju). Nie mogę jednak pozostać obojętnym wobec tego, co zobaczyłem ostatnio w pewnej szkole, w której wiszą krzyże, w której księża nauczają religii katolickiej. A zobaczyłem to przy okazji — o zgrozo! — zapisywania swojej latorośli do klasy pierwszej z „rocznym wyprzedzeniem". Najpierw otóż na korytarzu dostrzegłem krzyż, a potem, nieco dalej, moim oczom ukazał się — wiszący w ramce za szybą na ścianie — kodeks ucznia. Jako człowiek przystosowany już do nowych czasów, mający właściwe podejście do Laickiego Państwa Katolickiego najpierw szukałem, kto też ów dokument podpisał. Omal nie krzyknąłem, gdy przeczytałem, że figuruje na nim autograf... nie, nazwisko pominę, bo nie może mi przejść przez gardło, tzn. przez długopis. Zauważę tylko, że kiedyś był on sekretarzem KC świętej pamięci PZPR, a także szefem towarzystwa przyjaźni z wiadomymi narodami. Gdy nieco ochłonąłem i podniosłem wzrok ku górze (nie ku niebu) znów omal nie jęknąłem, bo na kodeksie ucznia dostrzegłem podpisy m.in. dawnego szefa Związku — a fe! — Socjalistycznej Młodzieży Polskiej (dlaczego napisałem tę nazwę z dużej litery?), Związku Harcerstwa Polskiego (oczywiście, tego starego, z czasów komuny) i podpisy jeszcze jakichś przewodniczących innych, totalitarnych organizacji z czasów stanu wojennego. I jak tu nie stać się donosicielem, jak tu w takiej sytuacji nie być wdzięcznym towarzyszom dekomunistom, którzy domagają się przyjęcia ustawy dekomunizacyjnej, której byłyby poddane także np. działaczki kół gospodyń wiejskich, członkowie starych rad sołeckich i im podobni? Tak, trzeba oczyszczać Laickie Państwo Katolickie z resztek komuny. I dlatego piszę ów list i proszę i opublikowanie go na łamach — właśnie tak! postkomunistycznego tygodnika, bo tytuł może być wszakże inny, ale Panowie Redaktorzy jesteście przecież dziećmi komuny, przez lata byliście w „Życiu Przemyskim", które było pismem wiadomo czyim. Nie wiecie czyim? To zobaczcie w starym „Życiu" sprzed paru lat. Mimo szacunku dla tych, którzy chcą budować Najjaśniejszą Rzeczpospolitą w oparciu o Kodeks Prawa Kanonicznego muszę się ośmielić i zapytać jeszcze dlaczego szkolni katecheci przez tyle miesięcy nie zareagowali na wiszący na ścianie kodeks ucznia opatrzony podpisami — tak znienawidzonych przez społeczeństwo obywatelskie szefów komunistycznych organizacji młodzieżowych, nie mówiąc już o ministrze, który utrwalał przyjaźń.

Ze stosownymi wyrazami
M.S.
Przemyśl
(nazwisko i bliższy adres znane redakcji)

PRAWNIK RADZI

Pan ZYGMUNT KRZEWICKI (Przemyśl). Domaga się Pan odszkodowania od swego byłego zakładu pracy. Oto co mówią na ten temat przepisy. Radzimy przedstawić je dyrekcji.

Pracownikowi, z którym został rozwiązany stosunek pracy z przyczyn, o których mowa w art. 1 ust. 1 i 2 ustawy z 28 grudnia 1989 roku (Dz. U. nr 14 poz. 13) przysługują: odprawa pieniężna i dodatek wyrównawczy.

Odprawa pieniężna przysługuje w wysokości: a/ jednomiesięcznego wynagrodzenia, jeżeli pracownik pracował łącznie mniej niż 10 lat; b/ dwumiesięcznego wynagrodzenia, jeżeli pracownik pracował łącznie 10 lat, lecz mniej niż 20 lat; c/ trzymiesięcznego wynagrodzenia, jeżeli pracownik przepracował łącznie 20 lat i więcej. Odprawa pieniężna nie przysługuje pracownikowi uprawnionemu do otrzymania jednorazowej odprawy pieniężnej w związku z przejściem na emeryturę lub rentę inwalidzką.

Dodatek wyrównawczy przysługuje pracownikowi po podjęciu pracy w innym zakładzie pracy za wynagrodzeniem niższym niż otrzymywane w zakładzie, w którym nastąpiło rozwiązanie z nim stosunku pracy z przyczyn określonych w art. 1 ust. 1 i 2.

Dodatek wyrównawczy jest wypłacany przez zakład pracy, w którym pracownik podjął pracę, przez okres nie dłuższy niż 6 miesięcy od dnia rozwiązania stosunku pracy z przyczyn określonych w art. 1 ust. 1 i 2 w wysokości stanowiącej różnicę między wynagrodzeniami w poprzednim i nowym zakładzie pracy. Wydatki z tego tytułu obciążają środki Funduszu Pracy.

K.S.

NIECHODLIWE WĄTROBY...

Jak ujawnił „Express Wieczorny", w dość niecodzienny sposób wzbogaca się o supernowoczesny zachodni sprzęt medyczny oraz leki Wojewódzki Szpital Zespolony w Szczecinie, znany w Europie z sukcesów w przeszczepach nerek (w latach 1983-1990 było ich tu 152). Otóż wiele bardzo drogich i nieosiągalnych przy naszej biedzie medykamentów trafia do Szczecina drogą wymiany za... narządy ludzkie do przeszczepów, na które aktualnie nie ma zapotrzebowania w krajowych ośrodkach transplantacyjnych. Między innymi ciężko chorzy z klinik w Berlinie i Wiedniu otrzymują stąd wątroby, serca, trzustki, nerki (w Niemczech dawca nerki bądź jego bliscy pobierają... 130 tys. marek!), a nawet rogówki.

Gdyby w ślady przedsiębiorczych szczecinian chciał pójść np. przemyski WSZ, to sądzić należy, iż — ze względu na obfitość rosyjskiej i rumuńskiej gorzały na bazarze Polonii — nasze wątroby nie byłyby w zbyt wielkiej cenie...

(JP)

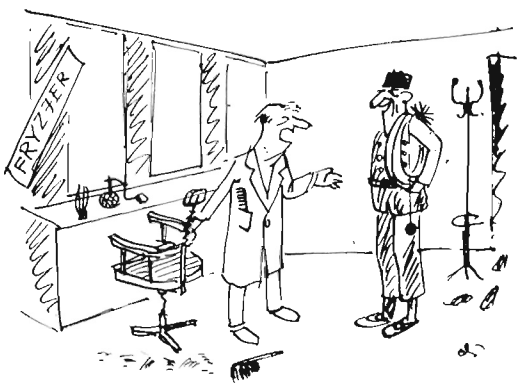

— Zabrudzi pan fotel!

— W pociągu leżałem na trzech fotelach a konduktor nawet nie zapytał, czy mam bilet...

Rys. EDWARD KMIECIK

Nowiutka mazda za... 4 mln zł!

Zachód na naszych drogach

Tylko w kwietniu br. sprowadzono do Polski z Zachodu ponad 50 tysięcy samochodów — połowę tego, co... w całym 1990 roku? Nie znamy jeszcze wyników importu majowego, ale z pewnością nie było gorzej niż w kwietniu. Niczym grzyby po deszczu przybywa salonów samochodowych i — mimo wysokich cen — chętnych nie brakuje (kolejka po nowego mercedesa w stołecznym salonie Sobiesława Zasady jest tak długa, że trzeba czekać na wóz od trzech miesięcy do... kilku lat w przypadku ekstra modeli).

Przeważa jednak motoryzacyjna starzyzna, niejednokrotnie sprytnie „podpicowana" w zachodnich warsztatach pod gusta klienta znad Wisły. Ten zaś nie zdaje sobie sprawy, że być może za rok-dwa sprowadzonym z Zachodu pojazdem na Zachód... już nie wyjedzie i pozostanie mu jedynie zatruwanie środowiska w ojczystym kraju bądź w byłych KDL-ach. Chodzą słuchy, iż od 1992 r. na obszar EWG nie będą wpuszczane przestarzałe ropniaki oraz pojazdy nie korzystające z benzyny bezołowiowej, a także pojazdy starsze niż 7-8 lat. Ile w tym prawdy, nie wiadomo, ale...

Tajemnicą poliszynela jest fakt, iż co najmniej kilkanaście tysięcy samochodów sprowadzonych do Polski pochodzi z kradzieży. Wiele z nich, w obawie przed prokuratorem i konfiskatą, „reeksportowanych" jest do ZSRR. Ba, działają doskonale zorganizowane gangi, które robią dobrą robotę spadkobiercom byłego TPPR (szkoda tylko, że w sposób kolidujący z prawem).

Hitem kanciarskiego sezonu 1991 będzie zapewne przemyt 50 nowiutkich mazd 626 z ZSRR do Polski, dokonany w lutym br. Przewożący je do Chin z Japonii kontenerowiec został zatrzymany przez sowieckie służby graniczne za naruszenie wód terytorialnych (był też zarzut przewozu broni); auta zarekwirowano i przewieziono do Moskwy, gdzie hurtem — po 9500 rubli (!) sztuka — wykupili je na pniu polscy spryciarze. „Lewy" transport przekroczył koleją Bug bez jakichkolwiek (może były, ale nielegalne) dokumentów, a mimo to — jak podała „Gazeta Wyborcza" — samochody za... 4 mln złotych sztuka zostały w kraju zarejestrowane. Pierwsze egzemplarze jeździły już — legalnie — po naszych drogach, gdy Japończycy przekazali rządowi ZSRR stosowną notę dyplomatyczną, zapytując w niej... gdzie są auta przeznaczone dla Chińczyków. I co, Polak nie potrafi?!...

Wprowadzona 6 bm. podwyżka ceł na importowane samochody zahamuje, przynajmniej przez pewien czas, zakupy staroci na Zachodzie, ale tego złomu, który już został prowadzony nikt nam nie odbierze. Inna sprawa, że wielekroć ów 12-letni złom spisuje się znacznie lepiej, niż nowe produkty rodzimych fabryk motoryzacyjnych. Podwyżka stawek celnych uratowała je przed bankructwem, ale na jaki czas: pół roku, rok?

ZB

O północy dwaj cywile...

Wydarzenie, które miało miejsce 10 października ubiegłego roku w Przemyślu na skwerku przy ul. Jagiellońskiej, kojarzy się z przedwojenną lwowską piosenką o takich dwóch batiarach, którzy *„nic nikomu nie mówili tylko w mordę bili, że aż hej!"*. Wprawdzie wydarzenie miało miejsce nie o północy, lecz wieczorem, jednak już po ciemku, gdyż jak wiadomo, dzień w październiku jest krótki.

Edward M. siedział najspokojniej w świecie na ławce w głębi skweru, kiedy podeszli do niego dwaj osobnicy i nie mówiąc ani słowa przyłożyli mu po twarzy i głowie. Widząc, że sam nie da rady napastnikom, usunął się z placu i udał ze skargą, a raczej po pomoc do brata. Obaj postanowili, że chuliganom ich czyn nie może ujść bezkarnie i muszą dostać za swoje.

Zanim jednak Edward odszukał brata, a ten zorganizował wojenną wyprawę, wspomniani p a n o w i e przysiedli się do odpoczywającego na innej ławce Kazimierza J. Spóźniwszy się na odjeżdżający do jego miejscowości autobus, drzemał w najlepsze, popiwszy wcześniej zdrowo z przyjacielem. W pobliżu nie było nikogo, toteż przybysze najpierw zdzielili go po głowie, aż spadł na ziemię, następnie podnieśli i usadowili znowu na ławce. Wziąwszy go między siebie zaczęli przeszukiwać mu kieszenie. Zabrali 400 000 złotych, a na dodatek zdjęli z ręki zegerek.

Przy tej czynności spostrzegli ich koledzy wcześniej pobitego Edwarda i postanowili schwytać i odstawić na policję. Pierwszego złodzieja udało im się ująć łatwo, gdyż działali z zaskoczenia, drugi uciekł ze skweru. Kilka jednak minut później został ujęty w śródmieściu. Przy czym obeszło się bez pomocy policji.

Obydwaj amatorzy bicia nieznajomych i odbierania im pieniędzy stanęli przed sądem, który Krzysztofa G. (to jeden z nich) zamieszkałego w Przemyślu, skazał na rok i 6 miesięcy pozbawienia wolności, a Janusza G. (drugi ze złodziei), zamieszkałego w Medyce — t y l k o na rok. Ponadto wymierzył im też grzywnę po 800 000 zł, z zamianą w razie nieściągalności na areszt.

Poszkodowanego Kazimierza J. policja odwiozła do domu; był tak pijany, że obudziwszy się następnego dnia rano nic nie pamiętał z minionej nocy. Uwierzył w to, co mu przekazała poinformowana przez policję rodzina, gdy spostrzegł brak zegarka, gotówki i siniaki na głowie.

Przygoda pana Kazimierza, człowieka szanowanego w środowisku, niech będzie ostrzeżeniem dla tych, którzy po spożyciu alkoholu lubią spacerować po skwerach i zaułkach miasta. Mogą stracić nie tylko pieniądze, lecz również zdrowie. Tak korzystny zbieg okoliczności jak opisany, rzadko się zdarza i nie ma co liczyć na szczęście.

Czasy są ciężkie, alkohol drogi, toteż ci, których „suszy", szukają jeleni.

Z. BANDURSKI

Dolar po 20 tysięcy ?

Po majowej dewaluacji złotówki o 16 proc. i podwyżce kursu dolara w NBP do 11 100 zł, ożyły niepokoje i spekulacje wokół dalszych możliwych „korekt" złotówkowego kursu amerykańskiej waluty w najbliższych kilku miesiącach. Krążą plotki i domysły, bardziej i mniej „pewne" opinie. Pewien pan, będący wysokiej klasy specjalistą od tajemnic rynku walut, zapewnia nas, że najpóźniej w połowie lipca wartość dolara sięgnie 14-15 tysięcy złotych, aby w końcu roku dojść do 18-20 tysięcy. Oto jego, jak mówi, „logika wydarzeń":

Rząd i Balcerowicz muszą się ugiąć pod naciskiem bankrutujących przedsiębiorstw, którzy przy obecnym kursie już tracą na eksporcie, a ich produkcja nie ma szans rywalizacji z bardzo tanim w takiej sytuacji importem. Mnożą się protesty i strajki, żądania podwyżek płac nawet o 100-200 procent. Budżet państwa jest coraz bardziej dziurawy, bo plajtujące firmy nie płacą podatków, a wywołane sztywnym kursem dolara bezrobocie rośnie i wymaga coraz większych wydatków np. na zasiłki. „Popuszczenie" kursu „zielonego" wywoła pewne ożywienie w produkcji, przedsiębiorstwa zasilą budżet państwa podatkami, ale po kilku tygodniach wszystko wróci do normy — do punktu wyjścia. Znajomy kolega z Warszawy, który nie raz „wyczuł" co i jak, radzi mi, abym natychmiast zaczął inwestować w dolce. Kto chce niech idzie moim śladem...

Nie namawiamy Państwa do niczego, niczego też nie sugerujemy mając świadomość, iż tak wielu czytelników może się zastanawiać jedynie nad tym, czy starczy im złotówek na życie do następnej wypłaty.

(ter.)

Ile zarabia prezydent?

Odpowiedź na zawarte w tytule pytanie nie jest żadną tajemnicą. Od 1 czerwca br. prezydent Przemyśla ma pobory zasadnicze w wysokości 2 mln 115 tys. zł, 770 tys. dodatku funkcyjnego oraz 2 mln 885 tys. zł dodatku służbowego. Razem czyni to kwotę 5 mln 770 tys. zł.

Odpowiednio poszczególne wskaźniki wynagrodzenia wiceprezydentów wynoszą: 1 mln 887 tys. zł + 660 tys. zł + 2 mln 037 tys. zł = 4 mln 584 tys. zł.

Do tej pory zasadnicze pobory prezydenta 70-tysięcznego miasta, wynoszące 1,5 mln zł, odbiegały in minus od wynagrodzeń podwładnych mu urzędników (1,6 — 1,7 mln zł), nie mówiąc już o kierownikach wydziałów Urzędu Miejskiego czy dyrektorach przedsiębiorstw, dla których prezydent jest organem założycielskim.

Ile zatem zarabiają kierownicy wydziałów? Wywołani do odpowiedzi na siódmej sesji (6 czerwca br.) szefowie kilku wydziałów informowali: 2 mln 230 tys. zł (oświata, kultura i rekreacja); po 2 mln 400 tys. zł (lokalówka oraz wydział praw obywatelskich); dwa i pół miliona (polityka gospodarcza); 3,1 mln zł (skarbnik).

(alb)

OGŁOSZENIA DROBNE

SPRZEDAM UAZ-a i poloneza rocznik 1987 — **Krasińskiego 7/51, Przemyśl** G-6/2

WYSOKA NAGRODA! Dla uczciwego znalazcy szczeniaka (czarny, podpalany owczarek niemiecki). Zaginął 10 czerwca godz. 5. **Wiadomość: tel. 55-52. Całą dobę** G-25

PIELĘGNIARKA zaopiekuje się dzieckiem lub osobą starszą w zamian za pokój. **Tel. 59-55 do 15.** G-26

SPRZEDAM ATARI-52-ST-FM. **Przemyśl, tel. 36-95** G-30

WYDZIERŻAWIĘ, SPRZEDAM garaż przy ul. Zamenhofa (boczna Leszczyńskiego). **Przemyśl, tel. 12-19, w. 482 (wieczorem).** G-31

ZAKŁAD-REMONTOWO-BUDOWLANY zatrudni: murarzy, tynkarzy, prac. niewykwalifikowanych, emerytów, rencistów. **Przemyśl, Krasińskiego 7/51.** G-12/2

BIURO TURYSTYKI

POLONEZ

PRZEMYŚL, ul. P. Skargi 2 (tel. 69-88, tlx 0633453)
JAROSŁAW, ul. Rynek 20 (tel. 54-20)
RZESZÓW, ul. Grunwaldzka 18 (tel. 331-49)

zaprasza na:

- WYPOCZYNEK WE WŁOSZECH — campingi „Rubicone", „Riccardo" (okolice Rimini nad Adriatykiem), „Sorrento" oraz w Rzymie i we Florencji; terminy dowolne (od czerwca do listopada), ceny już od 550 000 zł!
- WYCIECZKI DO PARYŻA (ceny od 700 000 zł),
- WYJAZDY DO ZSRR (najtańsze vouchery do Lwowa, Drohobycza, Sambora i Kijowa),
- PIELGRZYMKI DO LOURDES I RZYMU,
- ZAKUPY SAMOCHODÓW W HOLANDII.

„POLONEZ" Twoim biurem — zawsze do Twojej dyspozycji!

OFERTA SPRZEDAŻY CZĘŚCI ZAMIENNYCH DO SAMOCHODÓW MAREK:
VW, AUDI, MERCEDES, OPEL, FORD

- **ŁOŻYSKA, • USZCZELKI, • POMPY**
- **PASKI ROZRZĄDU, KLINOWE**
- **ŚWIECE ZAPŁONOWE I ŻAROWE**
- **BENDIXY, • CZUJNIKI, • FILTRY,**
- **USZCZELNIACZE**
- **ZAWORY, PANEWKI, PIERŚCIENIE, TŁOKI**
- **KLOCKI, TARCZE HAMULCOWE**
- **TARCZE, DOCISKI SPRZĘGŁA**
- **GŁOWICE, WAŁY KORBOWE I ROZRZĄDU**

ADRES: STANISŁAW CIELEWICZ
37-700 PRZEMYŚL, ul. Paderewskiego 10/14
tel. 12-31, w. 677.
CENY KONKURENCYJNE! G-22/5

CEGIELNIA
S. CZEKAJ — Z. BESZ
Przemyśl, ul. Ceramiczna 17
(tel. 25-51 lub 56-16)

przyjmuje zamówienia na:

- **cegłę pełną ręczną** (zapisy na lipiec i sierpień br.);
- **pustaki żużlowe** (0.24 × 0.48 × 0.24 m i „połówki");
- **usługi sprzętowo-transportowe** (koparko-spycharka i samochód ciężarowy — ceny w granicach miasta już od 60 000 zł plus 10 000 zł za godzinę pracy kierowcy);
- **usługi murarskie** (tynki, remonty, adaptacje pomieszczeń handlowych, budowa garaży, kładzenie glazury itp.);
- **usługi sztukatorskie** (stylowy wystrój wnętrz, budowa kominków, rewaloryzacja obiektów zabytkowych, gzymsy, rozety, listwy, odlewy gipsowe itp.).

Juventur

BTM „Juventur" SA O/W w Przemyślu zaprasza na atrakcyjne wczasy:

- **ZSRR — Morze Czarne** — 15-dniowe pobyty (kwatery prywatne, hotele)
- **Węgry — Sostofürdo** — 10-dniowe pobyty (pole namiotowe)

Oferujemy również wycieczki do wielu krajów świata!

Uwaga! Prowadzimy sprzedaż towarów z katalogu firmy „NECKERMANN".

Szczegółowe informacje w biurze „Juventuru", Przemyśl ul. Borelowskiego 1, tel. 32-17 oraz 45-33.

ZAPRASZAMY!
G-20/4

TWOJA OKAZJA — TWOJA SZANSA
U NAS NAJTANIEJ
SPÓŁDZIELNIA TRANSPORTU WIEJSKIEGO W PRZEMYŚLU
oferuje

w punktach handlowych:

Δ w RADYMNIE, ul. Słowackiego 17, tel. 32

- ciągniki ZPC „Ursus" w sprzedaży gotówkowej, ratalnej (50 % + 6 rat na 1 %) oraz sprzedaży wiązanej — tzn. przy zwrocie ciągnika używanego przy zastosowaniu bonifikaty.

Szczegóły: **Radymno, tel. 32 i Przemyśl, tel. 39-00**

Δ w PRZEMYŚLU, ul. Jasińskiego 58, tel. 55-59, 39-00

- ciągniki T-25 „Władimirec" w sprzedaży gotówkowej i ratalnej (50 % + 2 raty bez oprocentowania)
- samochody dostawcze „Avia" (możliwość zakupu na raty)

* * *

Tylko oleje VAT — OLL zapewnią Ci długotrwałą i bezawaryjną eksploatację każdego silnika — sprzedaż hurtowa i detaliczna

CENY DLA KAŻDEGO — ZAPRASZAMY!
G-29

PHU „ANART" w Przemyślu przy ul. ZWM tel. 37-14

OFERUJE

Δ meble
Δ sprzęt RTV
Δ artykuły gospodarstwa domowego

Polecamy sprzedaż ratalną
(50% wpłaty w dniu zakupu plus koszty manipulacyjne; reszta spłaty — w trzech ratach miesięcznych)

Codziennie trzech pierwszych klientów otrzymuje 50 tys. zł. bonifikaty.

ZAPRASZAMY
G-20

Nasz cennik

Jeśli chcesz tanio i skutecznie zareklamować swoją firmę, coś sprzedać lub kupić, to ogłaszaj się tylko w „POGRANICZU"! Taniej nie ma nigdzie.

Ogłoszenia drobne — 2,5 tys. zł za słowo.
Ogłoszenia towarzyskie — 2 tys. zł za słowo (przyjmowanie tylko w redakcji).
Ogłoszenie ramkowe — 5 tys. zł za cm².
Nekrologi i kondolencje — 3 tys. zł za cm².
Ogłoszenia abonamentowe ramkowe (co najmniej 4 razy) są tańsze o 1 tys. zł. za cm², natomiast **drobne** — tańsze o 500 zł za słowo.
Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy — bezpłatnie.
Ogłoszenia na pierwszej stronie są droższe o 50 % .
Przy większej liczbie ogłoszeń (minimum 5) udzielamy 20 % bonifikaty.
Uwaga! Istnieje możliwość negocjowania ceny ogłoszeń, zwłaszcza przy większych reklamach.

TYGODNIK „POGRANICZE"

Redaguje zespół, red. naczelny Czesław Duśko. **Adres redakcji:** 37-700 Przemyśl, ul. Waygarta 8, tel.30-22, w. 104, skr. poczt. 349. **Ogłoszenia** przyjmowane są w redakcji; w Towarzystwie Muzycznym w Przemyślu, Rynek 4 (godz. 9-14); w Biurze Turystyki „POLONEZ" w Przemyślu, ul. P. Skargi 2 (godz.9-16); w Domu Robotniczym w Przemyślu, ul Barska 15 (dawniej Waryńskiego),II piętro,pokój na wprost schodów.

Wydawca: „PUBLIKATOR", spółka z o.o. (współpraca PHU „ANART").

Druk: Spółdzielnia Inwalidów „PRACA" w Przemyślu.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania tekstów i zmiany tytułów.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń.

Drzewa wokół nas

(10)

„Non omnis moriar..." (nie wszystek umrę, większa część mej chwały ujdzie zdradzieckiej Libityny strzały...). Któż rzec tak może o sobie — król, cesarz, wieszcz — władca ducha, którego jedne pokolenia ubóstwię, a inne od czci odsądzę? Jeden jest tylko cesarz nad cesarze, które nawet powalon burzą, czy przygnieciony dostojeństwem wieków, które na barkach dźwiga — był, jest i da Bóg, zawsze będzie — strażnik potężny i odwieczny historii, ojciec i opiekun Ojczyzny naszej — to Dąb. Czczony wszędzie i zawsze, od zarania ludzkości. I zawsze poświęcony bóstwu najpotężniejszemu, gromowładnemu. w legendach i mitach wszystkich ludówmówi się o dębach, starych, jak sama Ziemia, siedziba bogów, a w jednej z bardzo starych pieśni religijnych śpiewanych na Podkarpaciu jeszcze w XIX wieku, mówiących o stworzeniu świata, nie ma jeszcze nieba, ani ziemi, jeno morze szumi sine, a w tym morzu stoją dwa potężne dęby. w biblijnym opisie potopu mowa jest o dębach, które jedne stały niewzruszone, opierając się szalejącym żywiołom, dając w koronach swych odpoczynek skazanym na zagładę nieszczęsnym istotom ludzkim.

We wszystkich kulturach łączono dęby z najpotężniejszym w lokalnym panteonie — bóstwem gromowładnym. I nie była to łączność przypadkowa. Już dawno bowiem zauważono, że pioruny najczęściej biją w dęby. Tak więc dla naszego pierwotnego przodka, dąb dawał nie tylko cień, schronienie wśród swych potężnych konarów, lecz i gorejących od ognia niebieskiego, dawał ludziom ogień ziemski. W Grecji dąb poświęcony był Zeusowi i był drzewem wieszczym. Cały gaj świętych dębów-wróżbitów rósł w Dodonie. Z ich to szumów kapłani odczytywali wyrocznię. Rzymianie poświęcali dąb Jowiszowi. Lecz wśród wszystkich ludów nie ma drugiego, któryby bardziej niźli Słowianie czcił i miłował dęby. Dąb symbolizował moc, władzę, płodność i wieczną, życiodajną siłę natury. Pasterze owiec właśnie pod dęby zganiali swoje stada, aby w świętym miejscu nabierały żywotnych sił.

TERESA

Cebula z pogranicza

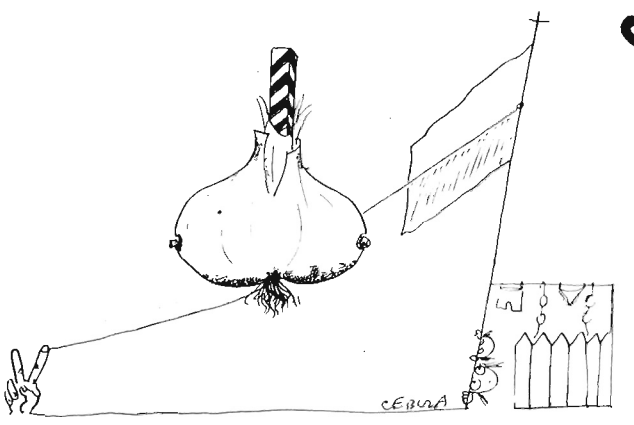

z rybą na ty

O tym, że w Mleczce są jeszcze ryby, przekonali się uczestnicy XX Mityngu Wędkarskiego, który odbył się w Przeworsku 9 czerwca br. staraniem tutejszego Koła Miejskiego PZW. Kilkanaście płoci w ciągu dwóch godzin wyłuskał z wody p. Zbigniew DRUCZAK - zwycięzca imprezy, który swoim sukcesem potwierdził, że należy do ścisłej czołówki najbardziej doświadczonych wędkarzy. Łowił jak wszyscy uczestnicy mityngu, metodą spławikową a przynętą były białe robaki, na które skusił płocie, uzyskując za nie 1050 pkt, za co otrzymał kryształowy puchar przewodniczącego Rady Miasta Przeworska oraz kołowrotek CARDINAL. Drugi był Zbigniew PŁASKOŃ - 850 pkt. Duet imienników wyraźnie zdystansował trzeciego na liście zwycięzców Andrzeja KAMECKIEGO (380 pkt.) i pozostałych uczestników zawodów rozegranych w ramach XX Tygodnia Tradycji i Współczesności Kultury Przeworskiej.

Jak powiedział Jan TRYBALSKI - prezes koła i sędzia główny mityngu, przeworski t y d z i e ń trudno sobie wyobrazić bez wędkarzy nad Mleczką. I to w ramach kosztów własnych, ponieważ zarząd, liczącego blisko 600 członków, koła stale przeznacza część pieniędzy ze składek na organizację imprez dla wędkarzy

W dniu mityngu przeworskich wędkarzy spotkała jednakże przykra niespodzianka. Otóż kolejka wąskotorowa, popularna „ciuchcia" - od 10 czerwca zawiesiła ogólnie dostępne przejazdy na trasie Przeworsk - Dynów. Wprawdzie „ciuchcia" kursować będzie w składzie dwóch wagonów, ale t y l k o za specjalną opłatą i t y l k o na zlecenie zorganizowanych grup turystycznych. Cóż, na pewno nie jest to kolejne kolejowe udogodnienie dostępu do Sanu w okolicach Dynowa.

KALENDARZ BRAŃ na okres od 25 czerwca do 1 lipca 1991 r.

25,26,27 - dobre brania, 28,29 - zanikające brania, 30. 06. i 1. 07. - dobre brania

FAZY KSIĘŻYCA - pierwsza kwadra, od 27 - pełnia.

Połamania kija!!!

KIEŁBIK

HOROSKOP

RAK (22 VI - 22 VII)

Co się stało, to się nie odstanie. Nie wejdziesz dwa razy do tej samej rzeki. Czas płynie jak woda, więc patrz co niesie dzień. Trzymanie ręki na pulsie jest konieczne!

LEW (23 VII - 23 VIII)

Ktoś Cię wyręczył, ale przecież nie we wszystkim! Nie zaniedbuj zatem codziennych spraw. Spiętrzenie może być groźne dla Twego zdrowia.

PANNA (24 VIII - 22 IX)

Znów czujesz się ważna. Zawsze o to zabiegałaś, masz więc powód do zadowolenia. Czemu jednak zatroskane Twoje oblicze? Nie wszystko układa się po Twojej myśli?

WAGA (23 IX - 23 X)

Komfort rozleniwia, to prawda, ale masz chyba poczucie obowiązku i świadomość uciekającego bezpowrotnie czasu?
Ocknij się i zakasz rękawy do roboty!

SKORPION (24 X - 22 XI)

A jednak nie pomyliłeś się w ocenie! Tamta postawa to wynik zmiany orientacji. No cóż, wielu się przechrzciło...

STRZELEC (23 XI - 21 XII)

Zorganizuj sobie wakacje na działce, to najtańsze. Pytanie o pogodę na razie retoryczne. Najstarsi górale nie potrafią na nie odpowiedzieć. Bądź jednak dobrej myśli.

KOZIOROŻEC (22 XII - 20 I)

Nie daj się zjeść w kaszy i czym prędzej połóż kres pogłoskom! To nieprawda, że pokorne cielę dwie krowy ssie. Wykaż więcej przebojowości!

WODNIK (21 I - 20 II)

Ty to, czy nie Ty? Wielu się zastanawia nad tą metamorfozą, ale już starożytni mawiali, że *„tempora mutantur et nos mutamur in illis"*. Może to prawda.

RYBY (21 II - 20 III)

Ten ładny gest będzie Wam policzony w niebie. Macie możność oceny sytuacji z bezpiecznego dystansu, wykorzystajcie więc okazję. Obserwacje bardzo się przydadzą.

BARAN (21 III - 20 IV)

Karta się odwróciła? Świetnie! Nadal jednak działaj rozważnie, nie ma co szaleć, przede wszystkim z uwagi na koszty. Najbliższe tygodnie pokażą na ile Cię stać.

BYK (21 IV - 21 V)

Nie wolno lekceważyć przeciwnika! Ile razy Ci to powtarzano? A Ty ciągle okazywałeś swoją nonszalancję. No i masz. Doigrałeś się. Oby nauka nie poszła w las...

BLIŹNIĘTA (22 V - 21 VI)

Rozpoczynacie niezwykle pracowity okres w swoim życiu. Taka jest jednak potrzeba chwili. Nie powinnyście się nudzić, wszak zdobywacie nowe doświadczenia. Powodzenia!

PLACEK KRUSZONKOWY

Pół kg mąki, 20 dkg margaryny, 2 jajka, mały proszek do pieczenia, 2 łyżki marmolady.

Zagnieść razem: margarynę, cukier, mąkę, proszek do pieczenia. Ciasto wyrabiać tak długo, aż przekrojone na pół będzie miało dziurki. Wówczas podzielić je na 2 części. Jedną rozwałkować, włożyć do formy wysmarowanej tłuszczem i posmarować marmoladą (może być z rabarbaru). Drugą część drobno posiekać i posypać nim ciasto ułożone w formie. Wstawić do nagrzanego piekarnika na ok. 45 minut, aż do zrumienienia. Gotowe - posypać cukrem pudrem.

ROGALIKI OSZCZĘDNE

Pół kg mąki, 25 dag ziemniaków, 10 dag cukru, jajko, pół szklanki mleka, 5 dag drożdży, łyżka masła.

Ziemniaki ugotować, przepuścić przez maszynkę, dodać drożdże roztarte z cukrem i pozostałe składniki. Ciasto zagnieść i pozostawić w chłodzie na noc. Następnego dnia rozwałkować kwadrat grubości 2 cm, złożyć w kopertę, znów rozwałkować, powtarzając tę czynność trzykrotnie. Kroić w trójkąty, smarować stopionym masłem, zwijać w rulon rogaliczki, a wierzch posmarować rozmąconym jajkiem. Można posypać je cukrem wymieszanym z makiem. Piec do zrumienienia.

PHU „ANART"
Przemyśl
ul. ZWM 17
tel. 37-14

Krzyżówka

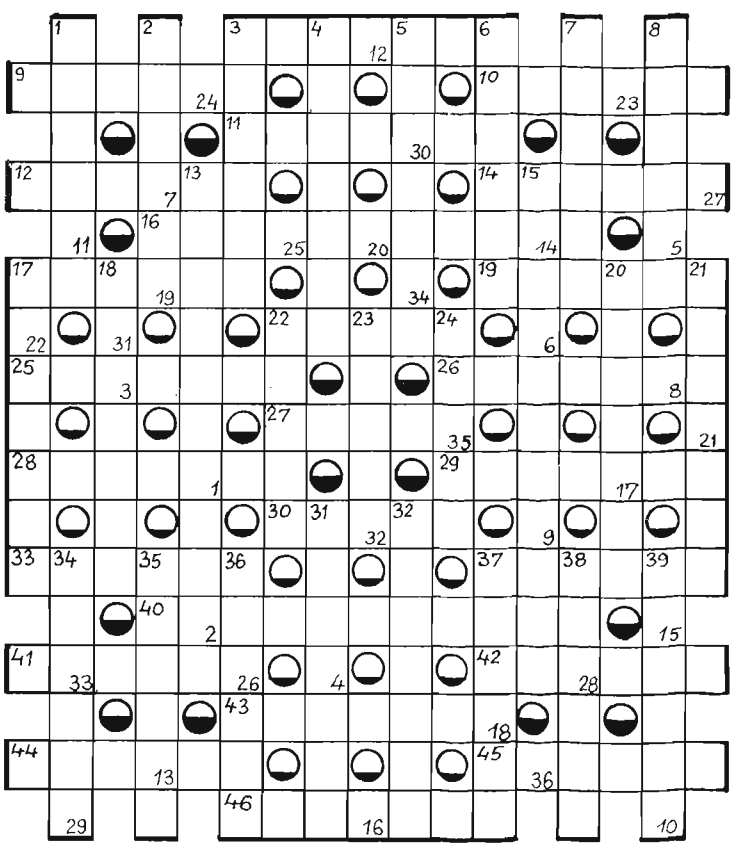

Poziomo: 3/ ochota na coś, chętka, 9/ z natryskiem, 10/ przejęzyczenie się, 11/ stawali w nie rycerze, 12/ towarzyszy błyskawicy, 14/ wnęka półkolista w kościele, 16/ ścierpnięcie, 17/ pospolity metal ciężki kowalny, 19/ szósty stopień gamy diatonicznej, 22/ jest nim mech, 25/ ojciec Cypiska, 26/ do wycierania, 27/ czasem nieprawidłowy, 28/ kontynent europejsko-azjatycki, 29/ - - - - - - - paczki na poczcie, 30/ samica łosia, 33/ gród słowiański na Rugii, 37/ słoma zdrobniałe, 40/ grająca na instrumencie szarpanym, 41/ płaszcz wojskowy, 42/ palma rosnąca w Indiach i na Archipelagu Malajskim, 43/ podium, 44/ skowyczenie, 45/ eksces, wybryk, 46/ chustka na szyję

Pionowo: 1/ miasto koło Gliwic, 2/ wyprawiona kozia skóra, 3/ Fidel, 4/ coś bardzo smacznego, 5/ wybujała dziewczyna, 6/ przymierze, sojusz, 7/ knowanie, zmowa, 8/ dawny wizytowy ubiór męski, 13/ medal, order lub dyplom, 15/ rzecz piękna, wymuskana, wypieszczona, 17/ lekka, przeźroczysta tkanina, lekko pomarszczona, 18/ krótki wiersz o żartobliwej, groteskowej treści, 20/ wyraz bliskoznaczny, 21/ kwestionariusz, 22/ księga liturgiczna, 23/ szkic, obrys, 24/ połączona kanałem z rzeką Wieprz, 31/ ścieg zszywający brzegi tkaniny, 32/ do zmywania lakieru do paznokci, 34/ podejmowane działania o nieznanym wyniku, 35/ część składowa łańcucha, 36/ zapaśnik, siłacz, 37/ pokarm, pożywienie, 38/ Wybrzeże - - - - - - na Antarktydzie Wschodniej, 39/ wielki ptak drapieżny, żyje w wysokich górach Ameryki Południowej.

Litery w kratkach oznaczonych od 1 do 36 utworzą hasło-przysłowie staropolskie, które należy nadesłać jako rozwiązanie.

Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO Z KUPONEM — tydzień. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród „ANARTU".

* * *

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 1

Poziomo: życie, dowód, Deledda, Wigry, Ceres, koncerz, trakt, agawa, Harta, osnowa, emisja, sprzęt, oddech, iterb, osika, okres, wyrodek, łupki, łóżko, zastawa, masło, dykta.

Pionowo: żywot, cegła, edykt, Blanka, adwent, dacza, warga, dysza, rysopis, kroczek, gwizdek, wyjście, Haiti, aerob, Teresa, radian, odłam, impas, awizo, okład, rożek, szopa.

Nagrody „ANARTU" otrzymują: Czesław Barski ze Stubna (autorska), Emilia Fejkiel z Sanoka, Piotr Fugas z Rzeszowa, Teresa Witko z Jarosławia i Helena Cichoń z Leżajska.